Rok IV. Lwów — kwiecień 1902. Nr. 4.

Promień

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:
Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15.— Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Ossolińskich l. 6.
Filia Administracyi: Kraków, ulica św. Gertrudy l. 7, III. piętro.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały.“ *Krasiński.*

CZY ORGANIZACYE MŁODZIEŻY MAJĄ NOSIĆ CECHĘ PARTYJNĄ?

Od czasu ostatniego zjazdu Związku Postępowej Młodzieży Polskiej zagranicą, stanęła wszędzie na porządku dziennym kwestya organizacyi młodzieży.

W sprawie tej, oprócz uchwał zjazdu, pojawiły się już cztery artykuły w „Krytyce“, wogóle zaś, o ile wiemy, stanowi ona przedmiot żywej wymiany zdań, nietylko po stowarzyszeniach zagranicznych, ale i w kraju.

Co do nas, to powiedzieliśmy już, iż przyklaskujemy z całego serca uchwałom zjazdu (których najważniejszy ustęp brzmiał:

„zjazd oświadcza, iż towarzystwa młodzieży winny łączyć w sobie całą uczciwą młodzież polską bez różnicy przekonań, powinny być terenem, na którym by się młodzież umysłowo i politycznie wyrabiała“).

Z uzasadnieniem naszego poglądu wstrzymywaliśmy się umyślnie, gdyż przewidywaliśmy, iż w polemice, która musiała powstać z tego powodu, padną zapewne *za i przeciw* argumenty, nieraz zbyt krańcowe, z którymi zdanie nasze mogłoby

być identyfikowane i, wskutek tego, błędnie pojmowane. Dziś możemy i powinniśmy wypowiedzieć się wyraźnie.

Przedewszystkiem sięgnijmy trochę do historyi organizacyi młodzieży naszej zagranicą, gdyż ta daje nam wskazówki aż nadto wymowne.

W pierwszych latach swego istnienia Zjednoczenie Towarz. Mł. P. znajdowało się pod przeważnym wpływem t. zw. „narodowców“, którzy toczyli zaciętą walkę z panującym wówczas przeważnie wśród socyalistów polskich kierunkiem międzynarodowym i wyzyskiwali ten swój wpływ na młodzież w postaci rezolucyi, potępiających międzynarodowców, skrzętnego ochraniania członków poszczególnych towarzystw od najmniejszego zetknięcia się z tymi ostatnimi i t. p. Dość powiedzieć, że n. p. jedna z ówczesnych rezolucyi zjazdowych ostrzegała młodzież przed wchodzeniem w jakiekolwiek stosunki z redakcyą organu socyalistycznego „Walka klas“. Dla łatwiejszego dopięcia swych celów narodowcy utworzyli w łonie Zjednoczenia tajną organizacyę, która kierowała wszystkimi sprawami towarzystw i narzucała ogółowi swą wolę.

Młodzież polska stanowi znakomity materyał organizacyjny i odznacza się wprost niezwykłym stopniem karności, ale z drugiej strony nie jest ona bynajmniej biernym organizmem, na ślepo poddającym się cudzej woli. Dlatego wśród jednostek, nie należących do ścisłego koła, musiała się powoli wytworzyć reakcya przeciwko jego despotyzmowi, a z drugiej strony w jego własnem gronie zjawili się ludzie, którym dziwnem poczęło się wydawać wymaganie, w imię potrzeby odrodzenia Polski, głosowania koniecznie na takiego, a nie na innego członka zarządu, bojkotowania wyznawców pewnych kierunków politycznych i t. p. Pod wpływem tej ewolucyi tajna organizacya osłabła, potem rozpadła się, socyaliści wszelkich odcieni wkroczyli do towarzystw zjednoczonych i zaczął się okres bardzo ostrego ścierania się zdań. W połowie ubiegłego dziesięciolecia socyaliści biorą górę. I tu powtarza się ta sama historya. Trzeba, co prawda, przyznać, iż socyaliści nie wyzyskiwali nigdy tak zaciekle swej przewagi, jak to czynili narodowcy, ale bądź co bądź i oni wyciskali swe piętno na Zjednoczeniu, co zaczęło wywoływać przeciwko nim reakcyę. Np. rezolucya, polecająca towarzystwom zjednoczonym urządzanie obchodów w dniu rocznicy powieszenia czterech socyalistów w Warszawie, przyjętą została na jednym ze zjazdów

z wielkim entuzyazmem, gdy na następnych trzeba już ją było silnie forsować. Musimy zauważyć, że między socyalistami byli koledzy, którzy potępiali tę taktykę, ale nie wystąpili przeciwko niej energicznie. Powoli zaczęła się organizować opozycya, która w r. 1899 stała się większością. Wtedy nastąpił znany rozłam.

Skutki tego rozłamu były fatalne. W Związku Postępowej Młodzieży znalazła się mniejszość, pozbawiona tych środków materyalnych, którymi dawniej rozporządzało Zjednoczenie, skazana wskutek tego na bezsilność i, co gorsza, zmuszona, że się tak wyrazimy, do smażenia się w swym własnym sosie, wskutek braku jakichkolwiek stosunków z resztą kolegów. Z drugiej strony w Zjednoczeniu zapanowała wszechwładnie narodowa demokracya, która korzystała z tego, narzucając swe poglądy masie jednostek częstokroć biernych, wychowując je w duchu tej głębokiej nietolerancyi, jaka cechuje „Przegląd Wszechpolski“ i „Tekę“ i trzymając młodzież zdala od myśli prawdziwie postępowej. Podczas gdy dawniej wszelki fałszywy pogląd na nasze stosunki społeczno polityczne znalazł zawsze krytyka, obecnie wyrasta całe pokolenie, które ma w wielu kwestyach zupełnie spaczone poglądy. Otóż nie stawiając sobie za cel i nie wierząc temu, jakoby cała młodzież polska mogła się stać kiedykolwiek socyalistyczną, przyznać jednak należy, iż jednostka, która nie ma pojęcia o tem, czem jest dzisiaj ruch robotniczy, albo wierzy bredniom, jakoby socyaliści polscy byli beznarodowcami i moskalofilami, nie może mieć pretensyi do noszenia nazwy człowieka inteligentnego i w swej działalności społecznej musi na każdym kroku popełniać rażące omyłki. Dodajmy do tego wzajemną nietolerancyę, nienawiść, straszenie pierwszokursistów czerwonem widmem itp., a będziemy mieli obraz zaiste ponury.

To, cośmy powiedzieli, stanowiłoby już, zdaniem naszem, dowód wystarczający, że jak tylko jaka organizacya dąży do wyciśnięcia piętna partyjnego na całej młodzieży, to wyrządza tem krzywdę zarówno samej sobie, jak i wogóle sprawie publicznej; ale sprawa ta ma jeszcze inne strony.

Zwolennicy neutralizacyi idą pod pewnym względem za daleko, a to, gdy wogóle odmawiają młodzieży prawa na przekonania polityczne. Utrzymują oni, że przekonania można nabyć dopiero po „zupełnie gruntownem zbadaniu“ stosunków politycznych, że przeciętny student, który przyjeżdża zagranicę, jest obcy wszelkim kierunkom i żąda tylko towarzystwa kolegów oraz

koleżanek i t. d. Jest to pogląd zupełnie błędny. Znaną jest rola jaką odegrała szkoła podchorążych albo warszawska szkoła sztuk pięknych, a i w czasach dzisiejszych któż by śmiał odmówić prawa posiadania poglądów własnych takiemu n. p. dwudziesto paroletniemu Kunickiemu, który zginął z ręki kata na stokach cytadeli warszawskiej. Wreszcie iluż to jest robotników, którzy nie mogą marzyć o gruntownem zbadaniu stosunków politycznych a mimo to są bardzo wybitnymi działaczami społecznymi.

Dlatego też nie można, zdaniem naszem, odmawiać prawa uznawania danego programu młodzieńcowi, który jeszcze nie otrzymał dyplomu. Wszelkie skupianie się w związki jawne czy tajne młodzieży jednomyślnej uważamy też za rzecz zupełnie normalną i potrzebną. Co więcej, powiemy, że te związki muszą nosić charakter partyjny, o ile one się biorą do działalności politycznej, jakżeż bowiem możemy sobie wystawić kółko wydawnicze, kółko propagandy między robotnikami czy chłopami, — bez należenia do jakiejkolwiek partyi? Musiałaby to być chyba jakaś bezmyślna fuszerka.

Niesłusznem jest również zdanie, jakoby udział młodzieży w partyach politycznych stanowił kiedyś stan normalny, dziś zaś był zbytecznym, gdyż dzisiaj partyami kierują ludzie dojrzalsi. Przedewszystkiem faktycznie nigdy młodzież nie stała na czele ruchu politycznego u nas, przynajmniej od czasu powstania ruchu socyalistycznego. Powtóre, dziś jeszcze w ogromnym stopniu daje się odczuwać potrzeba ludzi młodych, a energicznych i wykształconych, którzy by przygotowywali odczyty dla robotników, szli do chłopa i t. d.

Ale to zawsze tylko jednostki, albo niewielkie grupy. Zaś większe skupienia młodzieży, przedewszystkiem stowarzyszenia jawne, lub tem bardziej federacye towarzystw powinny być otwarte dla wszystkich poglądów. Ta ich neutralność niech się nie zasadza na tem, by się w ich łonie każdy krył ze swymi poglądami, pozostawiając je tylko dla domowego użytku. Owszem, przyznawajmy się śmiało do naszych zapatrywań, ale nie starajmy się ich narzucić związkom, do których należymy. Wystrzegajmy się zatem przepychania rezolucyi, niemiłych mniejszości, a wyznawanych tylko przez większość, albo, jak to bywa — przez jednego człowieka, solidaryzowania się publicznego z jedną partyą, które by uniemożliwiało członkom pozostałych przystępywanie do towarzystwa i t. p.

Takie postępowanie przyniesie nam cały szereg korzyści. Przedewszystkiem tylko wtenczas uzyskamy w szerokim zakresie możność oddziaływania na kolegów i zdobywania ich dla naszej opinii. Tymczasem każdy z nas powinien, jeżeli mu tylko siły pozwalają, czuć nad sobą język ognisty apostolstwa. Ten jeden wzgląd już chyba przeważy szalę na korzyść stowarzyszeń bezpartyjnych. Jeżeli się bowiem będziemy zasklepiali w swem własnem kółku, wyrzekniemy się wpływu na całe masy kolegów, którzy mogliby się z czasem stać naszymi towarzyszami. Dalej, współdziałanie różnych poglądów w łonie stowarzyszenia stanowi bardzo silny bodziec rozwoju umysłowego, zmusza bowiem do pracy nad sobą i wyrabiania umiejętności formułowania swych myśli. Wreszcie podnosi ono stopień etyki ogółu, usuwając rywalizacyę między stowarzyszeniami konkurencyjnemi. Takie n. p. fakty, jak odmówienie kilku niezamożnym członkom Związku poparcia przez zarząd Zjednoczenia (w lecie 1900 r.) przy rozdawaniu stypendyów, toż to przecie coś niesłychanego w stosunkach koleżeńskich, co daje się objaśnić tylko roznamiętnieniem, powstałem po rozłamie.

Wszystko, cośmy powiedzieli, odnosi się przedewszystkiem do jawnych stowarzyszeń młodzieży polskiej, istniejących na Zachodzie. Co się tyczy kraju rodzinnego, to tutaj stosunki są nieco odmienne. O ile rzecz się tyczy większych skupień młodzieży, mających na celu samokształcenie, pomoc wzajemną i t. p., to sądzimy, że wszystkie argumenty przeciwko partyjności i u nas znajdą zastosowanie. Kto zechce, ten sam wyszuka sobie partyę, która odpowiada jego poglądom, ale nie trzeba, żeby go do wyboru zmuszały rezolucye organizacyi, do której on należy, a tem bardziej przysięgi i t. p. środki. Ale musimy zwrócić uwagę, że położenie uczestników związków tajnych jest pod tym względem nieco różne. Związek tajny z natury rzeczy może obejmować tylko bardzo niewielką ilość jednostek, musi być zatem bardziej jednolity. Przytem, jak już wskazaliśmy, cześć młodzieży organizuje się wprost dla służenia jednej określonej partyi.

Ale te wyjątki nie sprzeciwiają się wcale ogólnej zasadzie. I wdzięczni być powinniśmy Związkowi, że zerwał on z tradycyą, która jak kamień u nogi hamowała dotąd normalny rozwój młodzieży.

O BURSZACH POLSKICH.

(Wstęp artykułu pomijamy, gdyż odnosi się on do kwestyi centralizacyi związków młodzieży, którą poruszamy na innem miejscu).

Podnoszą się głosy w prasie, że zjednoczenie młodzieży powinno odbywać się przedewszystkiem w miastach, gdzie istnieje kilka towarzystw, przez urządzanie wspólnych pogadanek, odczytów itp. Sądzę, że to dobry projekt, o ile ma się do czynienia z ludźmi, ożywionemi chęcią pracy dla dobra swego narodu; ale co począć z tą garstką młodzieży polskiej zagranicą, która oddzieliwszy się potrójnym murem chińskim od całej myślącej młodzieży, gnuśnieje w bezczynności umysłowej i przesądach? Czyż mamy pozostawić ją własnemu losowi i pozwolić, by demoralizowała nam rok rocznie dość znaczny procent nowych jednostek? Myślę, że organizacya młodzieży polskiej zagranicą powinna mieć kontrolę moralną nad całą młodzieżą, że winna pracować nad powołaniem do życia i pracy jak największej ilości jednostek i dlatego poruszam teraz tę smutną kwestyę. Mam na myśli pewną część młodzieży polskiej, kształcącej się na akademiach w Austryi. Młodzież ta różni się od burszów niemieckich tem, że nie bije mensur i nie nosi czapek burszowskich, a po za tem posiada wszystkie wstrętne cechy burszów: nosi szarfę trójkolorową i „couleurstocki", urządza oficyalne tygodniowe knajpy, zapija się, uprawia grę w karty, no i część pewna chodzi stale na wykłady — zupełnie jak bursze niemieccy. A zagadnijcie którego z tych panów o życiu umysłowem wewnątrz towarzystwa? Odpowie wam, że robi się wszystko co można, lecz brak kompletnie czasu na poważne samokształcenie się; od rana do piątej popołudniu wykłady lub zajęcia praktyczne, wieczorem trzebaby od czasu do czasu zajrzeć do zeszytów, dwa-trzy razy w tygodniu zdarzy się okazya do nadzwyczajnych knajp, a pójść wypada choćby w imię „solidarności koleżeńskiej", czytanie „poważnego" Czasu i „humorystycznego" Naprzodu, też zabiera kilka chwil, jednem słowem, pomimo najszczerszej chęci, nie można robić więcej ponad to, co robimy.

Jakto, zapytacie, a sprawy narodowe, a pogadanki o stosunkach polityczno-społecznych, odczyty itp.? Owszem, wysłano raz do gazet rezolucyę w sprawie narodowej, nawet bardzo postępową, w rocznicę powstania był wieczorek, a potem komers bez wielkiego zapijania się (o ile są jacy goście), odczytano raz wspólnie

bardzo ładną książkę p. t. „Idea narodowa“, raz czy nawet dwa był odczyt na temat naukowy, ale żadnych spraw polityczno-społecznych nie porusza się z zasady, bo stowarzyszenie jest „bezbarwne“ (też logika); przytem trzeba liczyć się z rzeczywistością, dążenie do niepodległości, do reform społecznych to są bardzo wzniosłe i szlachetne rzeczy, ale cóż, kiedy to tylko mrzonki wobec potęgi wrogów naszych; wreszcie trzeba także liczyć się z opinią, jeszczeby Wydział krajowy lub Rady powiatowe mogły się pogniewać i nie udzielać nam zapomóg, a my tu, na obczyźnie „wśród obcych, a wrogich nam żywiołów“ potrzebujemy pomocy z kraju.

Cieszcie się panowie Bobrzyńscy, Tarnowscy et consortes! Toż to owoce waszej arcynarodowej działalności. W ciągu ośmiu lat moskiewski i stańczykowski system szkolny wynaradawia i ogłupia młodzież naszą; wreszcie młody student opuszcza tę duszącą atmosferę szkolną, jedzie zagranicę szukać światła i wiedzy, kształcić się w specyalnym kierunku i wpada naraz w takie towarzystwo, gdzie już nie czynowniki lub „polscy“ profesorowie, lecz starsi koledzy swym wpływem i powagą utwierdzają go w tysiącznych przesądach, zabijają w nim wszelką myśl wolną, wszelki przejaw najmniejszej opozycyi. I gdy się pomyśli jeszcze, że właśnie ta młodzież po wejściu w życie, z powodu fachu swego, będzie w bezpośredniej styczności z ludem, z robotnikami, że społeczeństwo nasze przedewszystkiem od tych ludzi wymaga, aby byli krzewicielami oświaty wśród pracującego ludu, aby nieśli pochodnię światła i wolności tam, gdzie panuje ciemnota i wyzysk, — smutek, wielki smutek ogarnia człowieka!

Przestańcie dzieci, bo się źle bawicie! Wasze knajpy oficyalne i nieoficyalne z „praesidium, kontrapunktami, fuchsmajorem“, z dzieleniem kolegów na „marnych, głupich fuksów“ i „stare, mądre akademie“, jednem słowem z całym tym aparatem burszowskich zwyczajów i przesądów nietylko, że zabijają w młodym studencie wszelkie poczucie osobistej godności, zatruwają jego niezwyrodniałą jeszcze duszę polską, lecz niszczą fizyczne siły naszej młodzieży. Marne odżywianie się, a bogate zapijanie się piwem, niezdrowa restauracyjna atmosfera, siedzenie w knajpie do późnej nocy — toż to czynniki zabijające ciało. I jakiż skutek takiego życia? że tych, co są już na ukończeniu trzeba ze smutkiem wysyłać do Meranu, lub co gorsza, odprowadzić na miejsce wiecznego spo-

czynku! Czyż nawet te jeszcze wciąż stojące przed oczami ofiary waszego trybu życia, nie są w stanie obudzić was z uspienia?

Podpisujecie rezolucyę, potępiającą wybryki huńskiego barbarzyństwa we Wrześni. solidaryzujecie się ze społeczeństwem w akcyi przeciw wszystkiemu co niemieckie, a sami zachowujecie wstrętne zwyczaje burszów niemieckich, gdzież tu logika? Najaktualniejsze sprawy narodowe dla was nie istnieją, nowe prądy i idee są niedostępne do umysłów waszych, na pracę nad naukami przyrodniczemi i społecznemi niema czasu, ale na pójście do knajpy, na grę w karty zawsze znajdzie się czas. Nie, tak być dłużej nie może, tak dłużej być nie powinno, jeżeli macie w sobie choć trochę ducha narodowego!

Mimowoli nasuwa się pytanie, z jakich ludzi składa się takie stowarzyszenie? Otóż, przyjeżdża młody student i wstępuje do stowarzyszenia, gdzie więcej członków i które lepiej stoi finansowo; przyjeżdża absolwowany prawnik i... bez namysłu też wstępuje do tego towarzystwa, ba nawet po kilku tygodniach może już iść w zawody ze „staremi akademiami" co do ilości wypitych piw; wreszcie przyjeżdza student z warszawskiego uniwersytetu, namyśla się całe dwa dni... i też wstępuje tam, a nawet ma czelność paradować po mieście i chodzić na wykłady w kurtce z guzikami, na których błyszczy... orzeł rosyjski, — ten sam orzeł krwiożerczy, który szponami swymi bezlitośnie szarpie ciało narodu polskiego!

Nie poruszam bardzo charakterystycznych faktów z życia codziennego, nie piszę nawet o tak aktualnej kwestyi, jaką jest „państwo piwne" dla każdego „fuksa" i „starej akademii", nie piszę o ustawie i paragrafach tego „burszowskiego ustroju społecznego", o egzaminach „piwnych", o udzielaniu „frekwencyj" z poszczególnych przedmiotów „piwnych" itp. herezyach; tym razem chciałem tylko zwrócić uwagę ogółu młodzieży polskiej na te smutne przejawy życia wewnętrznego wśród pewnej części akademików polskich w Austryi, a zarazem pisałem w tej nadziei, że słowa moje obudzą w tych, którzy nie zupełnie jeszcze pogrążyli się w bezczynności umysłowej i w „państwie piwnem" — ducha narodowego i poczucie osobistej godności, zachęcą do zwalczania knajpy z wszelkimi burszowskimi zwyczajami i do pracy nad obudzeniem życia umysłowego wśród kolegów. F.

SWIATŁODAWCY.

(OBRAZKI Z NATURY.)

Opowiadania kolegów i korespondencye w Promieniu podają niejednokrotnie takie fakty z życia szkolnego, że doprawdy zdumienie ogarnia, kiedy się coś podobnego słyszy lub czyta. Jakże często rzuca się w oczy nawet niebardzo krytycznych uczniów bajeczna ignorancya nauczycieli. W takich wypadkach niewiadomo komu prędzej winę przypisać — czy tym panom samym, czy ustrojowi naszych zakładów naukowych, czy biurokratyzmowi i policyjności władz... Możnaby przytoczyć pokaźną ilość faktów, gdzie ludziom prawdziwie wykształconym odmawiano posad nauczycielskich mimo najlepszej fachowej kwalifikacyi, lub co smutniejsze, że wyrzucano takich ludzi na bruk, dlatego jedynie, że byli źle widziani „u góry“.

Cóż dopiero kiedy chodzi o charaktery, o moralną wartość..

Oczywiście, że reguły nie ma bez wyjątku, ale w tę sferę biurokratów okajdanionych serwilizmem albo biernych maszyn odgrzewających z roku na rok to samo, zawsze w kółko i zawsze bezmyślnie, w to państwo dwójki i karceru bardzo rzadko przemycają się jednostki, mające dobrą wolę, odpowiedni zasób wiedzy i odporność na wpływy „góry“ i otoczenia.

Żeby zaś kto z czytelników nie wziął tego twierdzenia za przesadne, zapewniam, że o ile dotychczas udało mi się wejrzyć w stosunki galicyjskich szkół średnich, takich „wyjątków“ w zawodzie profesorskim posiada obecnie Galicya 3—5 proc. Wyraźnie zaznaczam, że obliczenie powyższe stosuję wyłącznie do tych, którzy rzeczywiście umieją, rzeczywiście uczą i rzeczywiście dodatnio działają na młodzież, czyli, że wypełniają wszystkie obowiązki jakie na nauczyciela wkłada społeczeństwo.

W szeregu „obrazków z natury“ przedstawimy typy przeciętnych galicyjskich pedagogów, którzy dzierżą w swych rękach losy powierzonej im młodzieży, kształcą jej umysł i stoją na straży, by dusza ucznia była czysta jako śnieg — gwoli wyciągania stąd odpowiednich wniosków.

Część I. C. k. Dyrektor.

1. (Stara generacya).

Bywa to pan, który siedzi w swojem biurze i odrabia kawałki. Profesorów traktuje w taki sposób jak wschodni kacyk swoich ministrów. Widuje ich wtedy, kiedy tego wymaga oficyalna potrzeba urzędowa i wtedy ich przyzywa do swego sanktuaryum.

Na ich ukłony odpowiada skinieniem głowy, czasem — na znak łaski — podaje rękę.

O tem co się w szkole dzieje, dowiaduje się z katalogów, z konferencyj i ze sprawozdań gospodarzy klas. Bezpośrednio informować się nie ma zwyczaju — o postępie nauki tworzy sobie pojęcie przy pomocy wniosków wyciąganych z ilości dwójek.

Uczniowie do takiej „dyrekcyi“ nie mają dostępu. Czasem wypadkiem zjawia się na kurytarzu szkolnym „jak sfinks milczący, a jak Zews groźny“, a wtedy cisza je zalega i chylą się czapki i głowy, bo „dyrekcya idzie“, — a on kroczy wyniosły, w dal zapatrzony, nieczuły...

Czasem zakłóci olimpijski spokój zbrodnia w rodzaju nieuszanowania § 6 przepisów szkolnych. Burza nie trwa długo — pan dyrektor deleguje ks. katechetę i gospodarza klasy do ścisłego zbadania sprawy, na konferencyach dyscyplinarnych również milczy, w wymiarze kary jest zwolennikiem represaliów „żeby sobie — panie — smarkacz jeden z drugim popamiętał“.

Hospitacye u takiego pana są rzadkością; odwiedza klasy wtedy, kiedy dostanie nową siłę nauczycielską, albo kiedy się spodziewa przybycia „pana radcy“, albo wreszcie w czasie t. zw. „egzaminów promocyjnych“ (versetzki).

Oczywiście że pod takiem kierownictwem nauka idzie jak się pp. profesorom żywnie podoba. W zakładzie za plecami dyrektora rej wodzi zazwyczaj jakieś indywiduum sprytniejsze i bardziej wymowne od innych. Taka „mała“ czy, jak ją gdzieindziej nazywają — „vice-dyrekcya“ bywa często postrachem całej szkoły.

Powyższy typ, jest już na wymarciu. Ma jeszcze u nas kilku przedstawicieli, należą oni do starych, z nich to przeważnie rekrutują się tytularni „radcy szkolni“. W ostatnich latach*) kilku poszło w zasłużony stan spoczynku, obecnie sterczy w Galicyi jeszcze kilka takich mamutów.

2. (Młoda generacya).

Odmienny od poprzedniego typ, charakteryzuje ludzi kreowanych przeważnie w erze Badeniego. Kształceni przez austryackich biurokratów, nasiąkli duchem Tarnowskich i Bobrzyńskich, „czciciele potęgi“ — jak się wyraża Lutosławski — „kastrujący ducha swoją małoduszną tchórzliwością, zatrzymując wszelki wolniejszy polot wezwaniem do lojalności...“

*) po regulacyi płac.

Wprowadzenie tych panów na stanowiska kierowników szkół rozpoczyna w dziejach naszego szkolnictwa nową epokę, będącą obecnie w stanie rozkwitu, epokę „polityki szkolnej“.

Stara generacya ograniczała się do ślepej lojalności wobec Wysokiego rządu i najmiłościwiej panującego Monarchy. Właściwymi sposobami tłumiła takie rewolucyjne zapędy, jak np. śpiewanie pieśni „Boże coś Polskę“ i już zawczasu wzwyczajała młodzież do jarzma i żłobu rządowego, jaki zgotowano lojalnym synom ojczyzny. W środkach nie przebierali, ale też nie taili się z tem, że karyerę w austryackim urzędzie uważają za cel jedyny, do którego wiedzie szkoła. Działali nienarodowo ale cechowała ich jakaś dobroduszność i prostota, która u obserwatora przedewszystkiem uśmiech politowania wywołać zdolna. Znany mi jest naprzykład fakt, jak pewien dyrektor — obecnie już nieżyjący, wygłosił na wieczorku mickiewiczowskim patryotyczną mowę zakończoną okrzykiem na cześć cesarza austryackiego — czem dał niezbity dowód rozumu politycznego.

Dziś czasy się zmieniły i ludzie się zmieniają. Taki pan dyrektor z „młodszej generacyi“, to już nie ów automat z lat siedmdziesiątych i ośmdziesiątych, a choćby i dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia. Ci „nowi ludzie“ łączą często w sobie pedantyczność rutynowanego biurokraty z przebiegłością duchowych spadkobierców Lojoli — istna gorczyca z miodem. Tu już trudno jest uogólniać, trudno wobec olbrzymiego zasobu materyału utworzyć całość w jednym obrazie. Będziemy się przeto starali przez podzielenie ich na dwie kategorye w dwu ośrodkach zogniskować najcharakterystyczniejsze momenta.

a) Dyrektorowie „par force“.

Do pierwszej kategoryi wliczam typy bardzo skomplikowane — coś pośredniego między austryackim kapralem a pogromcą menażeryi. Działalność ich urzędową charakteryzuje ścisły stosunek z gronem nauczycielskiem. Stosunek ten nosi pozory wzajemnego zaufania i koleżeństwa, w gruncie rzeczy jest czemś zupełnie innem, jeśli się zważy, że utrzymanie się na posadzie, awans, byt cały nauczyciela zależy przeważnie od opisania jakie mu da dyrektor przed radą szkolną i naodwrót, że ten dyrektor ignorancyę swoją, nietakt, czasem nieuczciwość pokrywa pozorami powagi i znajomości rzeczy.

Są to ludzie, którzy otrzymują posady dla „pewnych względów“ — jakich... to kryje pieczęć „tajemnicy urzędowej“...

Taki pan kieruje aparatem naukowym w ten sposób, że do przedmiotów, które za profesorskich czasów były jego „specyalnością“, „wtrąca się“ — a kiedy mowa o nieznanych mu rzeczach, wtedy robi bardzo mądrą minę i milczy. Wynikają z tego dla nauki takie korzyści, że profesorzy i uczniowie, znając słabe strony „dyrekcyi“, nie wysilają się zbytnio w kierunku p. dyrektorowi obcym, stąd także wynika zjawisko u nas dość częste, że uczniowie w pewnych gimnazyach specyalnego nabierają upodobanią do przedmiotów będących „fachem“ dyrektora.

Ale „szkoła ma także wychowywać“.

Dawniej — bywało — dyrektor nie troszczył słę o to, gdzie i jak uczniowie mieszkają; dziś — przepis każe... A pp. dyrektorowie dbają o to, aby uczniowie hygienicznie mieszkali. Bardzo to ładnie, ale mniej ładnie, że z dbałości o hygienę, robią sobie tacy panowie pretekst do szpiegowania uczniów po domach (wilgotne mieszkania we Lwowie — uwaga zecera).

Szpiegostwo i inne policyjne instynkty, to nowy nabytek, właściwy znacznej części tych „nowych ludzi“. Ma się czem pochlubić „oberpolicmajster“ Bobrzyński. Nie cytuję przykładów, boć każdy co dziś do szkół średnich chodzi lub chodził przykładów na skórze swojej i bliźnich swoich doświadczył lub doświadcza. Ze wstrętem słuchać i czytać się zdarza, ile razy postrachem, groźbą, podłem podejściem wyciągano z uczniów zeznania; ile razy za drobne przekroczenia, a czasem całkiem bez winy wymierza się najsroższe kary, łamie się przyszłość ludziom, za to, że wypowiedzą jakieś śmielsze słowo lub czytają „zabronione“ książki lub pisma, ile razy dwójką z przedmiotu poskramia się „niespokojnych“, itd.

Dodawać nie potrzeba, że „Promień“ u tych panów doznaje z reguły najżarliwszego... poparcia. Dyrektor — polityk i policyant jeszcze w sojuszu z ks. katechetą — jezuitą z ducha — te ci są czynniki, które ze szkoły robią koszary i miasto kształcić obywateli — tresują lokajów...

b) Kierownicy zakładów naukowych.

W istotnem tego słowa znaczeniu są nimi nieliczni z pośród dyrektorów galicyjskich szkół średnich. Gdyby nie ogrom czynności administracyjnych jakie mają do wykonania, możnaby przypuszczać, że ich działalność w granicach istniejącego programu szkolnego byłaby pozytywną.

Dalecy od doskonałości, przeważnie zwolennicy umiarkowanej pracy organicznej, w tym też duchu wpływają na młodzież. Uczniowie znajdują u nich nierzadko życzliwość i poparcie. Przy tem wszystkiem są jednak wciąż urzędnikami i trudno im wyczuć prądy swobody i niezależności jakie dziś porywają serc młodzieńczych coraz więcej...

Wobec ruchu młodzieży zachowują się ci panowie biernie, jednego zaledwie spotkałem dyrektora, który czytywał „Promień“ i „Tekę“ i rozmawiał z uczniami o kwestyach tam poruszonych.

To rodzaj najlepszy, ale jak już wyżej zaznaczyliśmy od postulatu racyonalnego wychowawcy strasznie daleki.

Obie kategorye schodzą się na tym punkcie polityki szkolnej,

* * *

która zgodnie z duchem czasu pozwala być uczniom polakam ale... do pewnych granic. Dziś pozwalają już śpiewać „Boże coś Polskę“ i sami publicznie przyznają się do narodowości i patryotyzmu.

Tylko na szczęście młodzież w lepszej i rozumniejszej swej części już zrozumiała ten potulny i ugodowy rodzaj miłości ojczyzny i nie pójdzie pono za głosem frazesów...

Nie chcę osobnej tworzyć grupy, bo okazy o których tu mówić będę duchem należą do grupy II a, ale trudno mi zamilczeć fakt, że istnieją w Galicyi „dyrektorzy-cudotwórcy“. „Spiritus flat ubi vult“, to rzecz oczywista, ale szczególniejszej sławy jeden zażywa — niczem rabin sadogórski. Pod patronatem tego pana dzieją się cuda. Co prawda ślepi tam nie widzą, ani głusi nie słyszą, za to idyotyczni potomkowie „dobrych rodów“, co to nawet w Chyrowie nie ugryzą, zdają tam egzamina... cudownym sposobem.

Tu — sądzę — komentarzy nie trzeba.

Na zakończenie tej pierwszej części „obrazków“ zwrócę jeszcze uwagę na okoliczności, które stoją na przeszkodzie dyrektorom szkół średnich w należytem spełnianiu obowiązków. Biurokratyzm austryacki włożył na nich obowiązek sprawowania czynności administracyjnych, co wobec centralnego zarządu szkół średnich pociąga za sobą nieodzownie taką masę pisaniny i innej pracy kancelaryjnej, że czasem dyrektor nie ma wprost czasu myśleć o właściwem zadaniu szkoły: o nauce i wychowaniu. Tu właśnie należy szukać przyczyny, dlaczego stosunki naszych szkół średnich są tak opłakane. (D. c. n.)

PIERWSZA ZASADA TERMODYNAMICZNA I JEJ ZNACZENIE.

„Zasada zachowania energii jest czarodziejskim kluczem, który otwiera bramy praw przyrody."

(Helmholtz).

Fizyka wywarła w ostatnich trzech stuleciach olbrzymi wpływ na pojęcia, życie, działanie i stosunki społeczne wszystkich narodów cywilizowanych. Odkryła bowiem prawa, któremi możemy ujarzmić naturę, które rzucają światło na czasy zupełnie ciemne dla dziejów, prawa, które się odnoszą do najodleglejszyah planet, dokąd zaledwie nasza myśl sięgnąć może. W niniejszej rozprawce poznamy jedno takie prawo, które ogólnością przewyższa wszystkie, znane dotychczas prawa, albowiem jest „jedynem twierdzeniem, zgodnem z wszystkimi faktami nietylko w fizycznych naukach, lecz we wszystkich".

W połowie 17. wieku wypowiedział Izaak Newton w dziele p. t. „Philosophiae naturalis principia mathematica" głośne trzy zasady dynamiczne, z których pierwsza brzmi: „Żadne ciało nieruchome nie może samo przez się poruszyć się, a poruszające się nie może zmienić ani kierunku, ani prędkości ruchu — chyba za sprawą sił, z zewnątrz na nie działających". Prawo to orzeka że ciało będące w ruchu nie straciłoby nigdy energii kinetycznej, gdyby nie natrafiło na przeszkodę; natomiast pracę zużytą na pokonanie sił mieszczących energię dynamiczną, jak n. p. tarcie, uważał Newton za zupełnie straconą. Dopiero liczne badania podjęte w drugiej połowie 18. wieku nad istotą ciepła, doprowadziły do ogólnej zasady, która wskazuje, że w przyrodzie żadna praca nie może zginąć bez śladu.

Zjawiska cieplne były znane ludziom od niepamiętnych czasów. Widziano, jaki olbrzymi wpływ ciepło wywiera na objętość i stan skupienia ciał i dlatego już od chwili, w której ludzkość zaczęła badać zjawiska przyrody, starano się wytłómaczyć istotę ciepła. Powstawały rozmaite hipotezy o cieple, z których przytaczamy hipotezę materyalną, bo ta się utrzymała do połowy 19 w. Twórcy hipotezy materyalnej o cieple sądzili, że ciepło jest bardzo subtelną, niewidzialną i niedotykalną substancyą, że im więcej się znajduje tej materyi w ciele, tem ono wyższą posiada temperaturę, a przy zetknięciu się dwóch ciał, przechodzi z jednego do drugiego. Teorya powyższa nie umiała jednak wytłómaczyć

w sposób przekonywujący przyczyny powstania ciepła przy tarciu dwóch ciał i to dało powód do jej obalenia i do odkrycia prawdziwej natury ciepła. Zwolennicy teoryi materyalnej tłómaczyli, że tarcie przez zluźnianie cząstek ciała zmniejsza jego ciepło właściwe, ścieśnia niejako jego „szpichlerz“, w którym ciało przechowuje ciepło i zmusza je do wydania nadmiaru ciepła otoczeniu. Lecz tłómaczenie to było zupełnie sprzeczne z doświadczeniem. W roku 1799 udało się bowiem Dawy'emu stopić dwa kawałki lodu przez pocieranie jednego o drugi na wodę o temperaturze cokolwiek wyższej od zera. Doświadczenie to sprzeciwiło się stanowczo teoryi materyalnej, albowiem ciepło właściwe wody jest większe, niż lodu. Jednocześnie zauważył hr. Rumford w arsenale wojennym w Monachium, że przy wierceniu armat wydobywa się zdumiewająco wielka ilość ciepła w porównaniu z ilością startych wiórów. Nie można więc było sądzić, że ciepło znajdowało się w metalu. Był to kamień, o który się wszyscy „materyaliści“ potykali, a którego nie umieli przeskoczyć. Rumford uważał ciepło za ruch cząsteczek i przewidywał jakby przez mgłę nową zasadę, lecz nie miał do tego genialnego polotu, by stworzyć nową teoryę. Dopiero koło roku 1840 niemiecki lekarz Robert Mayer spostrzegł nowe prawo, pochwycił je i podał każdemu do ręki. On to po licznych i mozolnych doświadczeniach doszedł do pierwszej zasady termodynamicznej, którą można wypowiedzieć w następujący sposób. Ażeby otrzymać ciepło musimy zużyć pewną ilość energii i tylko w zamian za pracę możemy otrzymać ciepło. Ilekroć razy zaś tracimy energię dynamiczną, a jedynym jej skutkiem jest ciepło, to stosunek energii mechanicznej do uzyskanego ciepła jest ilością stałą.

Możemy zatem uważać ciepło, jako skutek pracy i, jak już teraz wiemy, zachodzi zawsze stały stosunek między uzyskanem ciepłem, a utraconą pracą. Zwróćmy teraz na to uwagę, że każde ciało gorące, mające w sobie pewien zasób ciepła, posiada zdolność wykonywania pracy, byleby tylko posiadało temperaturę wyższą od otoczenia. Wszakże machiny parowe, młyny i t. p. motory wykonywują dla nas różne prace, a my im w zamian dostarczamy ciepła. Ponieważ zdolność do wykonywania pracy nazywamy właśnie energią, dochodzimy więc do wniosku, że ciepło jest rodzajem energii.

Po ogłoszeniu pierwszej zasady termodynamicznej przez Mayera, rozpoczęła się w nauce śliczna epoka, epoka odkryć na polu energetyki. Znakomici fizycy, jak Joule, Hirn, Gibbs, Regnault, Helmholtz, Thomson i wielu innych rozpoczęli liczne badania we wszystkich gałęziach fizyki i dowiedli licznemi doświadczeniami, że skutki pracy mogą się także pojawić jako energia elektryczna, chemiczna, magnetyczna i promienista, z których każda może się zamienić jedna w drugą. Energia kinetyczna może się zamienić w cieplną, ta znowu w elektryczną, chemiczną itp., tak, że mamy w przyrodzie ciagłe przemiany energii. Lecz nigdy nie można zyskać energii za darmo. Gdy zyskujemy jeden rodzaj energii, tracimy drugi i, jak to doświadczenia i znane dotyczas zjawiska zgodnie potwierdzają, nie można się spotkać w przyrodzie z niepowetowaną stratę, lub samodzielnym wzrostem energii.

Po tych uwagach możemy nadać wyżej wypowiedzianej zasadzie ogólny charakter. Jeśli sobie wyobrazimy materyalny układ złożony z różnych ciał, o wszystkich możliwych formach energii, i jeśli ten układ będzie izolowany od reszty świata, to wówczas całkowity zasób energii, zawarty w takim układzie nie może się ani zwiększyć, ani zmniejszyć, może natomiast przybrać którąkolwiek z postaci, w jakich energia się objawia. Jest to znana zasada zachowania energii.

Dotychczas kroczyliśmy drogą uciążliwą, ciernistą — prawie matematyczną. Po przebyciu tych trudów znajdujemy się na stanowisku, z którego, jak z wysokiej góry wspaniały się roztacza przed oczami widok na całą przyrodę i możemy się starać rozwiązać „energetycznie" niejedną zagadkę.

Czarujący mamy przed sobą widok. Góry okryte lasami piętrzą się w niebiosa, a po przeciwnej stronie z łaskotem spada wodospad poruszający motor. U stóp góry rozciągają się bujne łąki, na której jaśnieją zdala różnobarwne kwiaty, a nad nimi bujają w powietrzu przecudne motyle. Za łąkami widać złociste kłosy, wyczekujące sierpa żniwiarzy, a przy końcu widnokręgu widać wiatrak, który miele zapewne mąkę dla pracowitego rolnika. Dotychczas pogoda i uroczysta cisza w naturze. W tem nagle się zrywa wiatr, słońce znika i rozpoczyna się straszna walka na zabój i pasowanie na śmierć. Płyny niewidome ściskają się w olbrzymie czarne obłoki, elektryczność znajdująca się w powietrzu

zagrzmi, zajaśnieje tak silnie, że całe niebo w płomieniach, jakieś niewidzialne potęgi huczą pod skorupą ziemską i w jednej chwili może się wszystko zamienić w gruzy. Skąd pochodzi ta nagła zmiana w przyrodzie? Gdzie jest źródło energii, nadającej przyrodzie ten fantastyczny kształt? Gdzie jest źródło energii, poruszającej nasze młyny i wiatraki? Zasada zachowania energii nam wszystko wyjaśni. Promienie słoneczne nie ogrzewają jednako atmosfery, ciepłe warstwy powietrza płyną do góry, podczas gdy z różnych stron przybywają zimniejsze prądy i w ten sposób powstaje wiatr. Część energii promienistej słońca zamieniła się tedy na energię kinetyczną wiatru, która w okolicach górskich porusza wiatrak, a około wysp antylskich porywa ciepłe bałwany oceanu Spokojnego i unosi je do Wielkiej Brytanii, by tam znów klimat złagodzić.

To samo słońce zamienia część wody morskiej na parę, która w wyższej atmosferze przemienia się w chmury i spada potem w kształcie deszczu lub śniegu. Deszcz użyźnia nasze pola, łąki i ogrody, deszcz tworzy ruczaje i strumienie, zasila rzeki, których znaczenie dla komunikacyi każdemu znane. Woda rzeczna zamienia się częściowo znowu w deszcz, tak, że mamy w przyrodzie ciągłe krążenie i ciągłą przemianę energii.

Zapytajmy się teraz, komu ludzie zawdzięczają swoją energię. Otóż potrawy zasilające nasz organizm stanowią źródło energii, którą my wydajemy pod postacią pracy. Z ostatnich obliczeń fizyologicznych wynika, że pokarmy spożyte przez człowieka dorosłego w przeciągu jednej doby wystarczyłyby do wykonania pracy miliona kilogramometrów. Jeśli teraz zauważymy, że pokarm zwierząt, których mięsem się żywimy, jest roślinny, że zwierzęta przekształcają tylko pierwiastki roślinne na substancyę dolikatniejszą i bardziej odpowiednią dla naszego słabego organizmu, dojdziemy do wniosku, że energia chemiczna, odżywiająca swiat zwierzęcy, wytwarza się w królestwie roślinnem. Skąd zaś pochodzi energia nagromadzona w roślinach? Otóż przekonano się, że promienie słoneczne stanowią źródło energii, z którego rośliny czerpią energię chemiczną, potrzebną im do przemiany różnych pierwiastków na pokarm przydatny dla ludzi i zwierząt. Słońce zatem żywi i broni, słońce niszczy i niweczy, słońce opala machiny parowe i inne motory, słońce jest potęgą, której wszyscy zawdzięczamy byt, i dlatego nietylko potężny monarcha chiński, lecz i my możemy się nazywać synami Heliosa. Nie bądźmy jed-

nak dumni z tej godności, bo i najmniejszy robaczek zawdzięcza także życie słońcu i nie ustępuje nam wcale w szlachectwie.

Kraków, w marcu 1902. *Dr. Addio.*

PROGRAM SAMOKSZTAŁCENIA.

Z numerem niniejszym rozpoczynamy druk zapowiedzianego już poprzednio programu samokształcenia. Ze względu na ogrom pracy, której wymaga podobne przedsięwzięcie, nie możemy czekać, aż ono zostanie doprowadzone do skutku, i będziemy publikowali wskazówki, tyczące się poszczególnych działów wiedzy ludzkiej, w miarę nagromadzenia materyału. Podajemy dziś przewodnik dla ostatnich czasów dziejów narodu naszego. Wskazówki dla całej historyi Polski zostaną umieszczone w jednym z najbliższych numerów.

Nie uważamy naszej pracy bynajmniej za doskonałość, owszem, przyjmować będziemy chętnie każdą krytykę, byleby nie płynęła z uprzedzenia. Z góry nawet przewidujemy, że będziemy musieli poddawać nasz program peryodycznym poprawkom. Jedno za co możemy ręczyć czytelnikom to, iż nie umieścimy ani jednego dzieła, którego byśmy poprzednio dokładnie nie zbadali.

W programie naszym zamierzamy umieścić działy następujące: 1) Historya Polski, 2) Historya powszechna, 3) Historya literatury polskiej, 4) Historya literatury powszechnej, 5) Nauki społeczne, 6) Nauki przyrodnicze, 7) Historya sztuki, 8) Filozofia, 9) Beletrystyka i poezya obca. Każdy dział będzie się składał z dwóch kursów — skróconego i obszernego. Pierwszy przeznaczony jest dla szkół średnich i wogóle dla ludzi, którzy nie mogą poświęcić wiele czasu na samokształcenie; drugi — dla tych, którzy mają już pewne pojęcie o przedmiocie i nie będąc specyalistami pragną jednak poznać go dokładniej. Kurs drugi będziemy często dzielili na kilka rubryk, jak to czynimy np. w numerze dzisiejszym.

Dział I. Historya Polski kurs I., skrócony.

Zdaniem naszem, najważniejszym ustępem w dziejach naszych jeat utrata niepodległości oraz czasy porozbiorowe. Tym też poświęcamy główną uwagę. Dla poznania zaś całego przebiegu dziejów, wystarczy przeczytać Grabieńskiego. Autora tego

wybraliśmy, gdyż on bardziej od wszystkich innych wolny jest od tendencyi i tem różni się korzystnie od Bobrzyńskiego, Lewickiego, Morawskiego i tylu innych, a jednocześnie opiera swą pracę na poważnych studyach naukowych. Polecamy zatem następujące dzieła:

1) (Wł. Grabieński.) Dzieje narodu polskiego. Kraków 1897. 2 t. 8 K.

2) T. Korzon. Zamknięcie dziejów wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta. Lwów 1899. Towarzystwo Wydawnicze, 80 halerzy.

3) X. Y. (Bolesław Limanowski) *) Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość. Lwów 1894.

4) Dr. B. Limanowski. Historya demokracyi polskiej w epoce porozbiorowej. Zurych 1901, nakładem Zjednoczenia Towarzystw Młodz. polskiej zagranicą, 4 fr.

5) M. Mochnacki. Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831. 2 t.

6) L. Mierosławski. Powstanie poznańskie w 1848 r. Paryż 1853. Wyd. II. 1860.

7) (B. Limanowski). Historya powstania narodu polskiego 1863 i 1864 r. Lwów 1900. 1 K.

8) (B. Limanowski). Ostatnie lata dziejów powszechnych. Lwów 1881.

Kurs 2. obszerny.

Rubryka a. Dzieje upadku państwa polskiego, rządów obcych i walk politycznych w Polsce od chwili utraty niepodległego bytu państwowego.

I. Czasy największego upadku Polski. Epoka reform. Walka z najazdem. Rozbiory.

Najlepszem źródłem dla poznania stanu Polski w XVIII w. jest bezsprzecznie

1) T. Korzon. Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta. Kraków 1897. Wydanie II. 6 t. 32 K.

Bez przeczytania tej książki po prostu nie podobna nabyć dokładnego pojęcia o stosunkach wzajemnych oddzielnych klas ludności w Polsce w. XVIII, o prawach i ich wykonywaniu, stanie zamożności itp. Ogromną zaletę dzieła stanowi to, iż jest ono napisane nietylko na podstawie bardzo bogatego materyału archi-

---

*) W nawiasach umieszczamy nazwiska autorów, które nie są uwidocznione w tytule.

walnego, ale, i przedewszystkiem opiera się na cyfrach. Dlatego też stopień prawdopodobieństwa uogólnień jest tu daleko większy, niż u innych historyków tej epoki. Utrudnia korzystanie z dzieła pewna chaotyczność w układzie, oraz rozmiary. By ułatwić czytanie, wskażemy to, co uważamy za najważniejsze w każdym tomie.

Tom I. Rozdział 1 — rozległość; 2 — ludność; 3 — rolnictwo i rolnicy. Najważniejszy jest rozdział 3, gdyż dają pojęcie o rzeczywistem położeniu chłopa polskiego, o usiłowaniach poprawy jego losu i o reformach, które zostały dokonane; pokazuje dalej, jak te reformy zostały zniszczone przez Targowicę i armie mocarstw, które Polskę rozdzieliły.

T II. 4 — handel, kupcy i bankierowie; 5 — przemysł i sprawa miejska; 6 — ogół bogactwa narodowego. Rozdział 5. poucza o próbach stworzenia przemysłu, o losie miast podczas nieograniczonych rządów szlacheckich, poprawie tego losu przez konstytucyę 3-go maja i wynikłem stąd przywiązaniu ludności miejskiej do Rzeczy-pospolitej, w szczególności o przywiązaniu do Polski miast niemieckich, dalej o zniesieniu swobód i praw miejskich przez reakcyę Targowicko-rosyjską. Rozdział 6 wykazuje rzeczywisty stan ówczesnej zamożności kraju.

T III. 7 — stan skarbu Rzeczy-pospolitej i króla; 8, 9, 10 i 11 — reformy finansowe za Stan. Augusta, do powstania Kościuszkowskiego włącznie. Tu, wśród wielu szczegółów, niepotrzebnych dla zwykłego czytelnika, znajdujemy ciekawe dane o długach króla, które stanowią klucz dla wyjaśnienia jego haniebnej uległości względem opłacających go obcych mocarstw, i pokazują, jak zgubnem było dla rozwoju państwa ciągłe obdzieranie przez Stan. Augusta skarbu publicznego (rozdział 7, dział I); rozdziały 8, 9 i 10 dają nam obraz usiłowań polepszenia stanu skarbu, które, wbrew upowszechnionemu przez Kalinkę i innych mniemaniu, wyglądają prawdziwie imponująco, zaś rozdział 11 — łupiestwo skarbu przez Targowicę i bohaterskie usiłowania rządu powstańczego, uwieńczone nowem znacznem zwiększeniem dochodów. Całość zupełnie różna od ponurego obrazu Kalinki, Bobrzyńskiego i wielu innych.

T. IV. 12 — pogląd na sądy i sejmy; 13 — władze administracyjne w okresie, który Korzon oznacza liczbą I. (t. j. do ustanowienia Rady Nieustającej); 14 — to samo w okresie II. (za Rady Nieustającej). Bardzo ważne szczegóły zawiera rozdział 12, gdzie autor wykazuje głębokie poszanowanie prawa, jakie

istniało wtedy w Polsce (i tu rozbija jeszcze jeden, rozpowszechniony przesąd, a raczej prostuje poglądy pod tym względem); ciekawy też jest obraz wysokiego stopnia bezpieczeństwa publicznego. Rozdział 14 wyjaśnia, iż zniesienie Rady Nieust. przez sejm 4-ro letni, nie było bynajmniej objawem ducha anarchii, jak utrzymuje n. p. Kalinka, ale wynikiem niechęci do instytucyi, która była „otwartym zawsze obcej influencyi (wpływowi) wstępem“.

T. V. 15 — rządy sejmu czteroletniego; 16 — przewroty okresu IV. (Targowicy). Ważne również, gdyż przekonywa, iż reformy sejmu 4-letniego były na seryo obmyślane i, o ile sił starczyło, wykonane; dalej, daje pojęcie o strasznej reakcyi, zaprowadzonej przez Targowicę i o oporze ludu, który, w części przynajmniej, odczuwał, ile tracił.

Już powyższe pobieżne streszczenie pokazuje, jakiem bogactwem materyału odznacza się książka, ale dopiero wczytawszy się można ją prawdziwie ocenić; takie sceny, jak np. obrachunek ludności, bogactwa kraju całego oraz sumy dochodów prywatnych, ilości żołnierza, postawionego przez sejm 4-letni i inne, — to jest owoc iście benedyktyńskiej pracy. Śmiało można powiedzieć, że po ukazaniu się dzieła Korzona niemożliwą byłaby książka w rodzaju „Sejmu czteroletniego“ Kalinki, a przynajmniej powodzenie, jakiem się ona w swoim czasie cieszyła.

Tom VI. Rozdział 17. Rząd powstańczy r. 1794. Nie znajdujemy tu historyi powstania Kościuszkowskiego i wogóle tom ten ostatni może bardziej jeszcze od innych przeładowany jest nużącemi, długiemi obliczeniami. Za to znajdujemy tu szczegółowy obrachunek wojsk, wystawionych przez władze powstańcze i wysiłków narodu, walczącego o niepodległość.

Dopełnienie do powyższego dzieła stanowi książeczka p. t.

2) T. Korzon. Zamknięcie dziejów wewnętrznych Polski za Stan. Augusta. Lwów 1899. Towarzystwo Wydawnicze 80 h.

Jest to zreasumowanie ostatecznych wywodów „Wewnętrznych dziejów“, przejrzyście napisane.

3) (Korzon Tadeusz). Kościuszko, życiorys, z dokumentów wysnuty. Kraków 1894. 7 K.

Jest to wyczerpujący opis życia i działalności Kościuszki. Kogo nie zajmują rodzinne stosunki Kościuszki, ten niech przeczyta tylko rozdziały VI (pobyt w Ameryce), VIII (wojna z Rosyą w 1792), IX (przygotowanie spisku zagranicą),

X (powstanie 1794 r., jest to najdokładniejsza monografia powstania, jaka istnieje), XI i XII (stosunek do Pawła, Napoleona i Aleksandra I-go).

Ze stanem życia umysłowego zarówno w epoce upadku, jak i reform zaznajamia nas

4) Wł. Smoleński. Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII. oraz oddzielne monografie tegoż autora

5) „Wiara w życiu społeczeństwa polskiego w epoce jezuickiej. Warszawa 1883. 60 kop.

6) „Żywioły zachowawcze i komisya edukacyjna.

7) „Kuźnica Kołłątajowska. Kraków 1883, u G. Gebetnera. 3 K. 40 hal.

Dla znajomości motywów, które kierowały stronnictwem reformy podczas walki o konstytucyę 3-go maja ważne jest

8) H. Kołłątaj. o ustanowieniu i upadku konstytucyi 3-go maja.

Krytyczny rozbiór tejże konstytucyi, jędrnie napisany, daje dziełko

9) Konstytucya 3-go maja 1791 r., z uwagami, podawanemi jej twórcom. Lipsk 1865, u Kasprowicza.

zawiera ono dwa artykuły wybitnych członków Towarzystwa Demokratycznego, J. N. Janowskiego i W. Heltmana.

10. (B. Limanowski). Historya ruchu społecznego w drugiej połowie wieku XVIII. Lwów 1888. (D. c. n.)

KORESPONDENCYE.

Od numeru przyszłego zaprowadzimy zmianę w sposobie prowadzenia tego działu, o czem już dziś kolegów uprzedzamy, prosząc ich jednocześnie o dalsze poparcie.

Warszawa, dnia 28. lutego 1902. Pisałem Wam, koledzy, w grudniu o wiecu, który miał miejsce w politechnice tutejszej.

Wiece w życiu studenckiem, w państwie niewoli i ciemnoty, to wypadek wybitny, bo to jedyna możność ujawnienia się sił w zwykłym biegu życia w ukryciu drzemiących lub pracujących.

Ostatnie wypadki w politechnice pozwolą mi zestawić do pewnego stopnia bilans rozwoju studenteryi w zaborze rosyjskim.

Przyczyny ruchów studenckich w Rosyi, jak to pojęli wreszcie nawet przedstawiciele rządu z b. ministrem wojny, a dziś ministrem oświaty, jen. Wannowskim, na czele, tkwią bardzo głęboko. Bliższą przyczyną jest fakt, że system rządowy nie daje ujścia siłom młodzieńczym, kipiącym i wrącym w studenteryi, w tej formie, w jakiej się to dzieje na całym świecie: w jawnych organizacyach studenckich. Lecz żadna w świecie siła życia stłumić nie zdolna, nie udało się to i „knutokracyi“: życie studenckie, znalazłszy zapory do jawnego rozwoju, popłynęło ciasnem korytem tajnego jednoczenia się i tylko od czasu do czasu wybucha: oto geneza „nieporządków studenckich“. A rząd? Zyskawszy w osobie Wannowskiego przedstawiciela europejskiej myśli, jakim był Imeretyński dla sprawy polskiej, zrozumiał to i... znalazł radę. Rada, jak wszelkie knowania reakcyi w dążeniu do stłumienia ruchu postępowego, stara: nie możemy stłumić gwałtem, zniszczmy podstępem, zróbmy ruch legalnym i wnieśmy doń pierwiastki rozkładu. Więc w niewyczerpanej swej łasce Wannowski obwieścił Wszechrosyi, że darzy studenteryę prawem tworzenia wszelkiego rodzaju stowarzyszeń: kas pomocy, herbaciarni i kuchni, kółek naukowych, do zajmowania się sprawami, dotyczącemi sztuki, sportu itd., urządzania wieców i zebrań. Co za duch liberalizmu wstąpił w strupieszały rząd rosyjski? A zagadkę rozwiązać nie trudno: na każdym kroka czuwa argusowe oko przedstawiciela władzy; bądźmy spokojni — naruszenia porządku społecznego on nie dopuści. Dar Wannowskiego prawdziwą koszulą Nessusa stać by się mógł dla studenteryi: przyjęcie go pociągnąć za sobą mogło cofnięcie się wstecz stanu świadomości politycznej i społecznej śród młodzieży kształcącej się. Za Wannowskim poszedł w ślady Witte: przepisy tymczasowe o tworzeniu organizacyi studenckich ogłoszono i w zakładach, podległych jego zwierzchnictwu, a więc i w politechnice warszawskiej.

Zdawałoby się, że da to doskonałą okazyę do zamanifestowania studenteryi polskiej swego stanowiska względem władzy naukowej i rządu rosyjskiego. Tak się stało w Rosyi, gdzie na wiecach prawidła palono, uchwalając wyrażenie najostrzejszego

potępienia obłudnej polityce rządu, gdzie profesorowie do protestu się przyłączali.

Z tych lub raczej trochę ciaśniejszych pobudek wychodząc (działała tu trochę obawa, że nasi „przedstawiciele narodu“ nie cofną się przed nową ugodą i nową hańbą i prawidła przyjmą), garstka studentów wiec zwołała. Dla przyczyn, natury technicznej przeważnie, wiec odwołano w przeddzień terminu; mimo to w kreślarni, gdzie takowego się spodziewano, garstka zebranych studentów wykryła schowanego pedla-szpiega. Ciężkie poszlaki spadły na naszego „niepokalanego“ — inspektora p. Kapustina: nie pomógł wyrok sądu profesorskiego, który uznał, że pedel działał wbrew instrukcyom inspektora, insynuacye (bardzo może zresztą słuszne), że był on na służbie żandarmów, obietnice, że rada profesorska zażąda zamienienia inspekcyi protektoratem, groźby wreszcie, że na mocy tajnego telegramu, który przyszedł w początkach lutego, w razie wiecu studenci będą rozpędzeni przez policyę, — wszystko to na nic: sprawa zbyt głośno wołała o pomstę do nieba, nie przekraczała ciasnego horyzontu najospalszych, najciaśniejszych i najniechętniejszych, i mimo wszelkie środki przeszkadzające temu wiec się odbył dnia 24. lutego. Zadanie miał przed sobą niewielkie: dać wyraz uczuciom i określić zachowanie naszych studentów wobec spraw, które w Rosyi do żywego ruchu skłonić były zdolne; polityka rządu, z jednej strony wydającego rozporządzenia o zamykaniu zakładów na czas do 3 tygodni i pozostawianiu studentów na drugi rok w razie „nieporządków“ (rozporządzenie z dnia 31. stycznia), wydającego rozkaz rozpędzania wieców przez policyę, a z drugiej w ojcowskiej swej dobroci darzącego tę umiłowaną przez się studenteryę „prawidłami czasowemi“, ruch rosyjski, wreszcie sprawa lokalna, która jeszcze raz dowiodła znaczenia instytucyi inspekcyi — oto sprawy, jakie wiec powinien był rozważyć.

Takie było zdanie garstki, co prawda, nielicznej tylko: przeważająca większość o niczem innem prócz sprawy inspektora, słyszeć nie chciała. My, którzy od najmłodszych lat, od chwili wstąpienia w progi gimnazyum, knebel na ustach nosimy, byliśmy i z tego rezultatu zadowoleni: wiec — to swoboda wypowiedzenia się. Wyświetlenie sprawy inspektora, przeprowadzone z dużą zręcznością śledczą, zajęło większą część obrad wiecu; wyrobiło ono w uczestnikach wiecu niezbite przekonanie, że in-

spektór był więcej niż moralnym winowajcą zajścia ze szpiclem, był on jego instruktorem; wykazało dalej, że inspekcya jest tylko instytucyą szpiclowską w murach zakładu naukowego, tem czynniejszą, im bardziej nauka i wiedza, wolna myśl naukowa do wyrobienia dążeń, do ideałów prawdy i sprawiedliwości się przyczynia. Więc życzenie ma zostać platonicznem wzdychaniem? Jak poprzeć nasze żądania? Strejkiem? może strejkiem z „obstrukcyą“. Gdzie tam! my za bardzo kochamy ojczyznę i... przemysł krajowy, by strejkiem podkopywać byt tej podstawy „naszego rodzimego przemysłu“, jaką jest politechnika, za wielkimi jesteśmy „gentlemanami“, by prowadzić obstrukcyę. Większość (koło 350 na 610 uczestników wiecu) strejk odrzuciła. Zażądano zniesienia inspekcyi zupełnie, usunięcia obecnego inspektora zaraz; czując, że nie poprzeć żądań niczem, to farsa, uchwalono zagrozić na wypadek nie spełnienia naszych żądań nowym wiecem.

Zbliżamy się do ostatniego aktu naszej tragikomedyi. Dla zakomunikowania uchwały wiecowej zażądaliśmy przyjścia rady; zamiast rady przyszło trzech członków takowej, między nimi p. Iwaniukow, znany w szerokich kołach naukowych ekonomista, cieszący się dużą sympatyą śród studentów, ba, bodaj że socyalista państwowy. Wystąpienie tego człowieka żywo mi przypomniało owego czcigodnego siwowłosego szlachcica z „Potopu“, który, przybywszy w poselstwie do OO. Paulinów w klasztorze Częstochowskim, w imię ojczyzny, religii i wszystkich świętości na niebie i ziemi zaklina ich do poddania ostatniej twierdzy polskości. P. Iwaniukow oznajmił nam, że on z kolegami przybywa do nas prywatnie, by poprosić nas w imię naszego dobra o rozejście się; rada chętnie przyjmie i rozpatrzy przedstawione jej przez delegacyę nasze potrzeby, lecz teraz rozejdźcie się, panowie, bo... policya! Zagrożono nam policyą, nie! nie zagrożono, rzucono tylko atut z pewnością, że nas pobiją. „Uznajcie, że nie urządzaliście wiecu, tylko naradę, (co prawda trochę za liczną), a wszystko się skończy spokojnie: przedstawicie prywatnie, przez delegacyę, swoje prośby, a my je rozpatrzymy. Będziecie nalegali, żeście tutaj na wiecu, a nie na naradzie, zwrócimy się do środków prawnych (czytaj: poślemy po policyę)“. Czyż żandarmi nie czynią podobnych propozycyi? Na propozycyę uczynienia czegoś haniebnego jedna tylko jest odpowiedź: policzek. Myśmy go nie dali, bo „powinniśmy byli się zachować wobec władzy z godnością“. Za pomocą wybiegów, na drodze tak jezuickiej, jak je-

zuicką była propozycya prof. I., przewodniczący osiągnął tó, że profesorowie prywatnie wysłuchali naszej rezolucyi, poczem poprosił profesorów o wyjście, byśmy się naradzić mógli, czy nasze zebranie uznajemy za wiec, t. j. demonstracyę, a więc czekamy, póki dzikie hordy policyantów i kozaków nas nie rozpędzą, czy też za naradę, t. j. zebranie, na które władze patrzeć będą przez palce i przebaczą nam, albowiem „nie wiedzą, co czynią"! Wysiłki mniejszości, by ratować nasz honor, próby podniesienia dyskusyi, w toku której wyświetliłaby się cała ohyda przyjęcia propozycyi p. I., nie doprowadziły do niczego; od początku mniejszość ta, teroryzowana przez większość i przewodniczącego i tym rasem zakrzyczaną została: wiec postanowił nie dyskutować, lecz odrazu przystąpić do głosowania. Straszne zmęczenie (wiec trwał już 6 godzin) ma tłómaczyć wiecowników? Tego, co spełniono, żadne zmęczenie usprawiedliwić nie może; tłómaczy je w części tylko nieuświadomienie, lecz w części, jakkolwiek bolesne to wyznać — tchórzostwo. Znaczną większością uchwalono zebranie uznać za naradę; prezydyum (mimo protestu jednego członka) wiec rozwiązało.

Lecz nie wszyscy studenci wyrok podłości na siebie podpisali: pozostała garstka, licząca 60-u studentów, ci głośno zaprotestowali przeciwko temu, co się stało.

O rezultatach naszego wystąpienia w celu zniesienia inspekcyi mówić nie będę: bez względu na to, jakimi ono będą, fakt pozostał faktem: w dziejach studentów politechniki zapisaną została wcale niezaszczytna karta. Odmówiono nam, mimo nakazy z góry, zaszczytu rozpędzenia przez policyę; oto dziś nowy nam dano policzek: minister finansów depeszą nas zawiadomił, że liczy na nas, że my, wychowańcy jego instytutu, porządek zachowamy. Smutne, smutne, koledzy!

Garstkę najświeższych faktów zachowuję do innego razu, a wiadomości jest dużo. *Zacofany.*

Warszawa 18. marca. W Rosyi, w zakładach naukowych wre; u nas nawet — ku rozpaczy naszych narodowych demokratów biadających, że wciągamy się w ruch ogólno-rosyjski — czuć było w ciągu dwóch tygodni podniesione bicie pulsu życia studenckiego. Zawiniła politechnika. Najprzód urządziła wiec d. 24. lutego, żądając usunięcia inspektora i zniesienia inspekcyi (wiec, który opisałem w poprzedniej korespondencyi), później —

na temże zebraniu — uznała to za zbyt „rewolucyjną“ demonstracyę i przyjęła nazwę „narady“. Czy za to, czy za zasługi dawniejsze na polu pracy społecznej otrzymali nasi dzielni technicy pochwałę od ministra, wyrażającą nadzieję, że dzieci i na przyszłość grzeczne będą. Lecz tego samego dnia grupa „warchołów“ ze 120-tu „awanturników“, co „za jakąkolwiekbądź cenę chcieli nieporządków“, zgromadziła się na nowo i zaprotestowała przeciwko postępowaniu większości. Na drugi dzień, d. 1. marca, niespodzianka: politechnika „dla zapobieżenia nieporządków“ została zamknięta. Po mieście krążyły pogłoski, zdaje się, uzasadnione, że stało się to na rozkaz Czertkowa. Nie dość na tem, sprężysty „usmiritiel“ studenckich „buntów“ wskazał dalsze środki działania: zarząd począł rozsyłać do „rozsądnej i spokojnej“ części młodzieży zapytania, czy wobec tego, że pewna część studentów ma zamiar w jakikolwiekbądź sposób kontynuować „nieporządki“, oni — ci „spokojni i rozsądni“ zechcą się zobowiązać, że nie będą brali udziału w takowych. Nie rozesłano zapytań 27 studentom, poprzednio już w ciągu swego żywota „napiętnowanym“ różnemi naganami, wydalaniami i t. d.

Gdyby większość kolegów uznawała potrzebę walki z rządem, „z Bogiem, czy bez Boga“, solidarnie z rosyjskimi studentami, czy nie — odpowiedziałaby solidarnie, jak to nakazywała uczciwoć i taktyka walki, tak, chcemy nieporządków! I politechnikę by zamknięto, strejk zakładów naukowych objąłby i Warszawę, stałby się powszechny. A ogólne „bezrobocie“ studenckie — myślmy, co chcemy, o złych jego stronach — to klęska dla rządu, więc dla nas zwycięstwo, choćby i ciężkiemi ofiarami w jednostkach okupione! Lecz, niestety: chcących p r a w d z i w ą w a l k ę z rządem podjąć — niewielu wśród studentów posiadamy.

Prawda, że praca w szeregach tajnych partyi rewolucyjnych jest wyższą, doskonalszą formą walki, lecz my żadnej pomijać nie powinniśmy, a ruchy studenckie, między innymi rezultatami, ten jeszcze wydają, że chwiejne, niewyrobione jeszcze elementy na drogę określoną kierują. Zresztą, kwestya stanowiska studentów zakładów naukowych polskich zbyt szerokiego omówienia wymaga, bym ją teraz traktował, uczynię to innym razem, teraz wracam do opowiadania.

Zarząd zjednoczenia studenckiego orzekł się za tem, by odpowiadać kłamstwem, pisano więc: „w awanturach i wiecach

udziału brać nie chcę". W tym duchu odpowiadali wszyscy, tylko niektórzy (koło pięćdziesięciu) uczyniło to w formie wymijającej. Tych, zarówno jak 22 kolegów, którzy ankiety nie otrzymali, zobowiązano do złożenia ustnej obietnicy takiejże treści.

Następnego dnia wreszcie wezwano ostatnią partyę „winowajców", pięciu kolegów, którym oznajmiono, że na mocy doniesień inspekcyi, oskarżeni są o branie czynnego lub wybitnego udziału w agitacyi i na wiecu samym. Ta bezczelność władz, otwarcie stwierdzających, że utrzymują szpiclów śród studentów, że inspekcya szpiclowanie to prowadzi, przeszła wszelkie granice. Wszak żandarmi nawet krępują się bardziej ze wskazywaniem źródeł, skąd czerpią swe wiadomości! wszak oni nawet nie mają czelności wyznać, że świadectwa sobie *kupują*! Żądano od kolegów nie prostego zobowiązania, lecz słowa honoru; odmówili, łając tylko, co zastrzegli, „oficyalne" przyrzeczenie. Jeden tylko, nagabywany, nie umiał się oprzeć i dał słowo honoru nie co do tego jednak, czego odeń żądali, lecz zobowiązał się, że w razie rozruchów, z instytutu wystąpi. Wiedział zarząd, co robi: kolegę tego (nb. rosyanina) uważano za jednego z radykalniejszych. Innego, również rosyanina, wydalono; był także za „czerwony", a odpowiadał „zuchwale"; doniesienia inspekcyi nazwał kłamstwem, na żądania słowa honoru odrzekł, że jego honor zarządu nie dotyczy, na wyrok usunięcia z instytutu do jesieni z pozostawieniem w charakterze, odrzekł, że przyjdzie.

Oburzenie na „zuchwalca" uniosło zarząd za daleko: wydalać nikogo nie chciano, by studentów nie drażnić i zapewnić sobie spokój. Lecz fakt się stał. A od czegóż polityka: gdzie zdławić nie można, tam spodlić uda się zawsze. Zarząd w ogłoszeniu, szerzonem śród studentów (choć politechnika była zamknięta), tłómaczył się — fakt niebywały — z wydalenia owego studenta, objaśniał przybyłej doń delegacyi, że wydalono go nie za wiec, lecz tylko za zuchwałe zachowanie się, uczynił więcej: uciekł się do środka tak podłego, jak obrażanie owego kolegi w opinii innych. Cel został osiągnięty: „zwarta większość" uznała bodaj, że kolegę wydalano bardzo słusznie. Tymczasem pojawiły się odezwy: jedne za prowadzeniem walki dalej, więc za zebraniem wiecu przedewszystkiem, inne — przeciwne temu.

A wszystko wiedzący zarząd politechniki uznał, że chcących rozruchów nie więcej nad 50-ciu się znajdzie, instytut 12. b. m.

otworzył; omylił się nie o wiele, bo na wiec nowy, od którego najliczniejsze stowarzyszenie się odsunęło, przybyło koło 120 studentów, i... wiec się nie odbył.

I znów cicho wszędzie, głupio wszędzie....

Może kto ciekawy, jak spełniono żądania wiecu?

Inspektor, który pierwszy wywołał niezadowolenie, wyjechał za urlopem i stara się o posadę w urzędzie akcyzy, czy monopolu; miejmy nadzieję, że również dzielnie się będzie przyczyniał do rozpajania ludności, jak to robił w kierunku szpiclowania studentów, o zniesienie inspekcyi „robią się" starania. Więc wszystko dobrze!

Tylko nam, cośmy przez chwilę się łudzili, że zdołamy pchnąć naszą młodzież do czynu, że i my jednem choćby, słabem, jak dziecko bodaj uderzeniem dosięgniemy tego potwora, co nas dusi i wiąże, a caratem się zowie — nam wszystkim — niedobrze, smutno nam wszystkim.

I dość mrzonek, dość frazesów o jedności! Niema jedności, gdzie niema wspólności dążeń i przekonań! Z tą większością, co, gdy jej o czynie mówić, nam zawsze jednem: „schowajmy siły na później" odpowie, a w głębi duszy jedno tylko — karyerę — pieści, z tą większością, co nas warchołami zowie, bo chcemy, czujemy i dokądś dążymy, my jedności nie chcemy! Uczciwe jednostki szanujemy w każdym obozie, lecz masa, idąca pod hasłem „zachowania sił na później" to tchórze, to kłamcy, to sobki, to karyerowicze. Więc zerwać, zerwać raz, by iść tam, dokąd nas przekonania pchają -- oto dziś nasza myśl. A zaprowadzić nas może daleko — na Sybir — albo wysoko — na szubienicę.

* * *

Pomieściliśmy umyślnie obie powyższe korespondencye w całej ich rozciągłości; uczyniliśmy to raz dla tego, że dają one dokładny obraz przebiegu zajścia między młodzieżą politechniczną a władzami, zajścia, które w pismach naszych bardzo bałamutnie było przedstawiane, powtóre — ponieważ w tych korespondencyach odzwierciadlają się poglądy wielu, bardziej radykalnych od ogółu kolegów warszawskich. Swoją drogą musimy się przyznać, że niezupełnie się zgadzamy z kolegą Zaufanym, dlatego poświęcimy tej sprawie słów kilka.

Co do jednego faktu jesteśmy całkiem w zgodzie z naszym korespondentem, a to, gdy sprowadza on do właściwego miano-

wnika obłudne hasła „zachowania się dla lepszej sprawy“ „oszczędzania z takim trudem zdobytej(!) jedynej politechniki w zaborze rosyjskim“ i t. p. Jest to — może z wyjątkiem niewielu jednostek — płaszczyk, pokrywający głębokie sobkostwo, karyerowiczostwo, a często proste tchórzostwo większości młodzieży, która nietylko stanowi nieodrodne dziecko naszego mieszczaństwa i szlagoneryi, ale nawet do pewnego stopnia jest od tych warstw reakcyjniejszą, gdyż trzeba przyznać, że rewolucyjny duch opozycyi zrobił w ostatnich czasach znaczne postępy w szeregach inteligencyi zaboru rosyjskiego. Stokroć zatem sympatyczniejsze będą dla nas i dla każdego przyjaciela postępu „warchoły“, „awanturnicy“ i t. p., od spokojnych filistrów.

Co do tego punktu zatem zgoda, ale, czy lekarstwo, które podaje nasz korespondent dla wyrwania młodzieży polskiej z zaboru rosyjskiego z jej śpiączki, jest dobre, to inna kwestya.

Przedewszystkiem cała historya naszej młodzieży pokazuje nam, że trudno myśleć o pobudzeniu jej do masowych ruchów. Począwszy od „apuchtinady“ z r. 1883 do ostatnich czasów demonstrowała zawsze tylko drobna garstka, znikoma mniejszość, a większość, czy ją nazwiemy „zulusami“, jak przed 20-tu laty, czy „endekami“ (narodowymi demokratami), jak dzisiaj, składała się ze spokojnych chłopców, których marzeniem jest jak najweselej i kosztem jak najmniejszego wysiłku umysłowego przejść przez lata studyów, by potem, „wyszumiawszy się“ już należycie przy bilardzie, preferku i wśród różnych Bronek i Władek, zasiąść do spożywania smacznej pieczeni, będącej owocem pracy i znoju ludu roboczego. Czy się ten stosunek da zmienić, przynajmniej w najbliższej przyszłości, w to wątpimy, a w każdym razie sądzimy, że jest to zależnem od zmiany poglądów wśród klasy, z pomiędzy której rekrutuje się znaczna większość młodzieży naszych wyższych zakładów naukowych.

Dalej skonstatujmy, że większa część naszych ruchów i „zaburzeń“ studenckich była odbiciem się ruchów młodzieży rosyjskiej (wyjątek stanowi „kilińszczyzna“ i udział młodzieży w manifestacyach 1. i 3. maja). Otóż warto się nad tem zastanowić, czy należy stosować zasadę solidaryzowania się z kolegami rosyjskimi do wszystkich wypadków.

Nie będziemy naturalnie, jak to czyni narodowa demokracya, potępiali udziału w demonstracyach rosyjskich już dla tego samego, że urządzają je rosyanie. Ale nie możemy też zalecać

bezwzględnego naśladowania rosyan. Do niedawna jeszcze manifestacye młodzieży rosyjskiej nosiły charakter prawie wyłącznie studencki i celem ich było usunięcie oddzielnych nadużyć lub zdobycie pewnych przywilejów, ale nie dla całego narodu lub jakiej jego klasy, lecz wyłącznie dla młodzieży. Otóż tu, zdaniem naszem, trzeba wypadków wagi wyjątkowej, by módz z czystem sumieniem wzywać młodzież polską do zmobilizowania się. Do takich zaliczymy n. p. protest przeciwko oddawaniu młodzieży wydalonej z zakładów naukowych do wojska. W innych razach nie zapomnijmy, że wszystkim warstwom społeczeństwa dzieją się krzywdy, często daleko sroższe i że wartoby naszą uwagę w tamtą stronę skierować.

Ale i młodzież rosyjska przenika się coraz bardziej przekonaniem, że niepodobna polepszyć bytu studentów, pozostawiając zresztą wszystko nietkniętem. Coraz wyraźniej spostrzega ona, że utopią byłoby dążenie do zdobycia swobód dla młodzieży, podczas gdy państwo całe spowite jest całunem despotyzmu; dlatego ostatnie demonstracye ciągle dają nam przykłady masowego wypowiadania się tej treści, że, chcąc uwolnić studenta, trzeba uwolnić naród cały. A tu nie zapominajmy, że czem dla Rosyi jest swoboda polityczna, tem dla nas niepodległość, gdy zatem mamy sekundować kolegom rosyanom w ich szlachetnych usiłowaniach zniesienia despotyzmu, to powinniśmy to czynić, zaznaczając wyraźnie nasze dążenia.

Przy takim programie ruchów młodzieży polskiej musiałyby one zdarzać się dość rzadko. Cóż zatem zrobić? Czy siedzieć z założonemi rękami? Broń Boże, młodzież nasza wyższych zakładów naukowych ma olbrzymie, i zdaniem naszem, w części tylko wyzyskane pole działania.

Więc przedewszystkiem zwrócimy uwagę na to, że młodzież daje dziś daleko mniejszy zastęp działaczy społecznych, niż n. p. przed 10-ciu laty. Zapewne, że skala wymagań czy to od socyalisty, czy też od ludowca, który chce rzeczywiście coś robić, podniosła się ostatnimi czasy znacznie, ale, żeby im sprostać, trzeba systematycznej i natężonej pracy zarówno nad sobą samym, jak i nad kolegami. W samej Warszawie mamy przecie uniwersytet, politechnikę, handlówkę i weterynaryę, czyli 4 wyższe zakłady naukowe z paru tysiącami młodzieży — pole do pracy ogromne. Systematyczne zakładanie Kółek, mających za zadanie wyrobienia sobie i pogłębienia określonych poglądów

społecznych, bibliotek samokształcenia, wydawanie książek, najpotrzebniejszych dla młodzieży (jako przykład wskazalibyśmy tu funkcyonujące znakomicie w tym zakresie Towarzystwo Zachęty Nauk Społecznych, którego filie powinnyby się wszędzie znajdować), rozpowszechnianie druków niecenzuralnych i t. p. — to są rzeczy, które mogłyby w daleko większym zakresie być robione.

Druga rzecz, która powinna stanowić zadanie młodzieży szkół wyższych, to organizowanie i kierowanie samokształceniem w gimnazyach i innych średnich zakładach naukowych. Ułożenie racyonalnego programu, wyszukiwanie książek, wreszcie wykłady, — oto praca, którąby tak jednej, jak drugiej stronie ogromną przyniosła korzyść. Robota podobna powinnaby koniecznie być zcentralizowana w rękach jednego kółka, które, dla należytego wykonania swych zadań, musiałoby być dość liczne.

Jako trzecie pole działalności uważamy wykłady dla robotników. Tu już potrzeba młodzieży bardziej wytrawnej, a praca powinna być prowadzona pod kierownictwem którego z członków Polskiej Partyi Socyalistycznej, którego rola polegałaby na wprowadzaniu prelegentów do kółek robotniczych, kontrolowaniu wykładów i współdziałaniu przy ułożeniu programu tych ostatnich. Przy nienasyconem wprost pragnieniu wiedzy robotnika polskiego i rozmiarach, jakie przybrał ostatnimi czasy ruch robotniczy, jesteśmy przekonani, że prędzej zabrakłoby wykładających, niż słuchaczów.

Jeżeli dodamy do tego oświatę ludu wiejskiego, to będziemy mieli ogrom pracy, któremu z trudem sprostają siły młodzieży warszawskiej. Wiemy dobrze, że wszystko, o czem wspomnieliśmy, robi się już dziś, ale w szczupłym zakresie i bez należytej organizacyi. To też do roboty nie zostały dotąd wciągnięte liczne siły, drzemiące dzisiaj bezczynnie.

Przy takiem postawieniu kwestyi, sprawa „rozruszania“ młodzieży naszej sama przez się zostanie rozstrzygnięta. Nic tak ludzi nie wyrabia, jak praca nad innymi. Wyższe zakłady naukowe zaroją się wtedy od dzielnych jednostek, a dla zwalczania filisterstwa i karyerowiczostwa nie potrzeba będzie bohaterskich wysiłków drobnych garstek, gdyż wszelka idea znajdzie natychmiast szeregi wykonawców. A każda akcya zbiorowa w najwyższym stopniu zostanie wtedy ułatwiona.

Warszawa styczeń. Gimnazyum realne *(Kanonia)*. U siebie, t. j. w naszem kółku, mamy dość dobre stosunki. Niema tu ani cienia jakiejś władzy (zastrzegam, iż należąc od roku, mogę mówić tylko o teraźniejszych stosunkach), niema dyplomatycznych głosowań — ot, stawia się wniosek, jeżeli dobry — „doskonale“ — i rzecz skończona. Chyba w razie rozdźwięku głosujemy, lecz zwykle obchodzi się bez tego.

Jednem słowem, stosunki są dobre; nie tak przyjemnem jest to, co można powiedzieć o naszem kształceniu się.

Potrzebujemy reformy, a nie wiemy, jaka będzie wystarczającą. Czujemy, że historya, literatura, nie wystarczają, że trzeba czegoś więcej, ale nie mamy dobrego programu; rzucamy się to do tego, to do owego, a zawsze zostajemy niezadowoleni.

Czytaliśmy n. p. mniej znane utwory Słowackiego, Mickiewicza, Wyspiańskiego, czasem jakąś broszurkę.

Stosunki do władzy szkolnej są znośne, nawet dobre. Inspektora mamy nowego, więc nie można powiedzieć o nim nic pewnego, ale symptomaty małpy już się przejawiły. Nowy nauczyciel rosyjskiego, Zygarew, zdaje się, że trochę głupi, tą głupotą, wrodzoną mochom, t. j. dobroduszność niby, połączona z „smiekałkoj“ (sprytem), razem wrażenie chytrego osła. Nauczyciel rysunków, Kuc (Zołotarew), coś w tym guście, ale ma jeszcze brzydki zwyczaj — osobiste rachunki załatwia w dzienniku, trochę rusyfikator. Mówię „trochę“, bo zależy to od jego fantazyi. Dobrowolski (rosyanin, uczy rosyjskiego i historyi), dobry nauczyciel, ale też i dobry rusyfikator; dobrze go nie znam, więc tylko to mogę powiedzieć; ci, co znają go lepiej, mówią o nim nie dużo, ale mocno, zaliczając go do bydła i nierogacizny odrazu, nie żenując się bynajmniej tem zestawieniem. Imszeniecki, trzeci nauczyciel rosyjskiego, coś w rodzaju Zygarewa, a przytem rusyfikator, ale niewprawny; ten jest znowu „trochę“, bo się boi puszczać, więc ostrożnie próbuje swoich sił. Nauczyciel niemieckiego, Grosberg, jakoby żyd, teraz prawosławny, stary, głupi, źle obeznany z rolą szpiega-rusyfikatora; wzbudzać może tylko litość, bo to wszystko dla chleba, dla dzieci, jest u nas rok, tylko w młodszych klasach.

Parę miesięcy temu, dali nam nowego pedla, Zawadzkiego, z prowincyi. Jest to człowiek młody, ale w przeciągu tych kilku miesięcy swego pobytu u nas, okazał cudowne szpiegowskie zdolności. Słodki, niby rozumiejący, że znosimy przymus i nie-

sprawiedliwości (tak nam napomknął), skrada się po cichu, zagląda przez ramię do kajetów i książek, przychodzi przez kuchnię do uczni i t. p. Zdaje mi się, że jest on szpiegiem z zamiłowania*), a może chce awansować. A może ja, pisząc to, pomagam mu do awansowania? Może ja otworzę oczy na jego zasługi i „Fortepian“ awansuje na starszego szpicla?

Na pierwszy rzut oka może się komu wydawać, że władza szkolna nie ma rusyfikacyjnych dążeń; po małej jednak obserwacyi, złudzenie to znika. Począwszy od zakazu mówienia po polsku w obrębie murów szkolnych, a kończąc na przymuszaniu prawie do czytania książek rosyjskich, starają się o wyrugowanie języka polskiego. Nauczyciel rosyjskiego jest głównym działaczem (Zygarew dotąd milczy); każe on czytać Puszkina, Lermontowa, Gogola i t. p. „w celu poznania literatury rosyjskiej“.

Gdyśmy kiedyś powiedzieli, że nie mamy czasu, poradzono nam, byśmy czytali w chwilach odpoczynku. „Okroi się wam na rozrywki jaka godzina dziennie — wtedy czytajcie“. Na święta zaleca czytanie, pisanie, rozmowy, branie lekcyi. „Grot (ogólnie przyjęte prawidła pisowni) powinien zawsze znajdować się na waszym stole“ proponuje nam bezczelnie. W klasach starszych czytają książki (rosyjskie), ale coraz niechętniej, za to w młodszych pożerają je. Za rozmawianie po polsku karzą, ale w starszych klasach wszyscy rozmawiają; tylko młodsze klasy rozmawiają językiem urzędowym pod strachem. Tylko nauczyciel polskiego ma prawo wykładać po polsku; nawet na swojej lekcyi — jeżeli nie wykłada — musi używać urzędowego języka.

Lekcye zaczynają się u nas o 9-tej; lekcyę polskiego naznaczają od 8-mej do 9-tej, uczniowie spóźniają się, czasem opuszczają, podczas lekcyi bywa ciemno. Przykre, że często opuszczano lekcyę tę; (dobrze obliczono na naszą słabość!), nakoniec wdała się w to władza szkolna (rosyanie!) i zaczęli karać. Jako podręcznik polski mamy „Wypisy polskie“ Wierzbowskiego, wyd. II., znacznie skrócone; wszystkie tytuły rosyjskie, pod nimi w nawiasach polskie, obok biografie autorów po rosyjsku. W galówki jesteśmy obowiązani przyjść do szkoły, a stamtąd z nauczycielami do katedry i wszyscy nauczyciele, rosyanie i polacy, są aż do końca nabożeństwa.

*) Znany szpieg z Łowicza. Red.

Nauczyciel rysunków, Zołotarew, stara się zbliżyć z uczniami, którzy chcą się udać pod jego opiekuńcze skrzydło i proszą o wskazówki co do malarstwa lub rysunków. I są tacy, co chodzą do niego ze swemi próbkami. Nie uważam tego za zdradę stanu, ale zawsze takie stosunki muszą ujemnie oddziałać na ucznia. Stanowczo, takie pobratymcze stosunki nie są godne pochwały — jeżeli nie gorzej.

Swoją drogą, nasze postępowanie jest czasami bardzo nietaktowne. Tak n. p. uważamy, że nie mamy prawa trzymać w domu historyi polskiej, i kiedy mamy nadzieję na wizytę ze strony władzy szkolnej, usuwamy ją z domu; niektórzy z kolegów, zapisujących stopnie całej klasy do notesów, zapisują w nich nazwiska kolegów po rosyjsku, czy z obawy, czy z przyzwyczajenia. Pierwsze byłoby głupie, drugie, smutne; na nieszczęście, jest drugie.

Chyba prawo trzymania historyi w domu i pisania w notesach po polsku mamy, więc pocóż wyrzekać się go dobrowolnie! Powinniśmy walczyć o nowe, a nie ustępować.

Nie mówię „walczyć" otwarcie, bo to od jednej szkoły nie zależy, ale po cichu wprowadzać w zwyczaj, jak n. p. mówienie po polsku; nie wolno, a wszyscy mówią — i władze nic. Takim sposobem przecie doprowadziliśmy do tego, że nie zamykają klas na dużą pauzę. Chcieli, byśmy wychodzili z klas i całą pauzę włóczyli się po korytarzach; zrobiliśmy hecę — i paru zarobiło na kozę; potem już hec nie było, ale codzień zostawaliśmy na miejscach, i musieli nas prawie siłą wyrzucać z klasy; przez 2 tygodnie wyrzucali, a w końcu dali pokój. Tak samo z wyrywaniem do katedry wywalczyliśmy to, że nas rzadko wywołują z ławek — odpowiadamy z miejsc.

Można znaleźć mnóstwo przykładów, gdzie zwyczaj zwycięża prawo, a tu my wprowadzamy w zwyczaj: nie wolno mieć książek polskich w domu, nie wolno pisać po polsku w swoim notesie!

Właśnie, jak najwięcej książek polskich, jak najmniej rosyjskiego w myśli i notesie. *Ir.*

Warszawa. *Reforma gimnazyów.* Dużo hałasu się robi z powodu zmian, które zaprowadzone zostały w gimnazyach rosyjskich. Niektórych płytkich dziennikarzy pobudzają one nawet do twierdzenia, jakoby reformy łatwiej się dawały wprowadzić

w Rosyi, niż w konstytucyjnych państwach Europy zachodniej (znane jest zdanie, wygłoszone przez ambasadora rosyjskiego na obiedzie dyplomatycznym w Pekinie, jakoby „Rosya i Chiny kroczyły zawsze na czele cywilizacyi“!). Otóż warto przypatrzyć się trochę tej reformie, a przynajmniej jej wykonaniu w gimnazyach polskich.

Przedewszystkiem zaznaczmy, że reforma ani na jotę nie zmieniła głównego zadania szkoły rosyjskiej w Polsce — wbijania w głowy młodzieży jak największej ilości faktów z życia rosyjskiego. Do tego doszło, że gdy minister oświaty Wannowski wyrażał się o studentach polakach, jakoby ci nie znali dobrze języka rosyjskiego, to przestraszeni dyrektorowie obcięli przy egzaminach z trzech klas wyższych 10—15 prc. takich uczniów, którzyby jeszcze przed rokiem dostali promocyę lub maturę! Ale przejdźmy do reformy.

Otóż przedewszystkiem usuwając częściowo lub w całości grekę i łacinę, powiększono natomiast ilość godzin języka rosyjskiego, co charakteryzuje całą reformę. Dalej zaprowadzono t. zw. „rodinowiedienje“ (krajoznawstwo). Co to za dziwoląg? Myślicie może, że są to opisy „kraju“ (naturalnie rosyjskiego) pod względem statystycznym, handlowym i t. p.? Gdzie tam: jak dotąd cały wykład polega wyłącznie na opowiadaniach z dziejów Rosyi. A nauki przyrodnicze? według systemu, którego ojcem duchowym jest jakiś obskurny pedagog rosyjski Kajgorodow (który w dodatku skradł myśli niemca Wagnera), uczniowie klas niższych mają badać następujące obrazy przyrody: staw, rzeka, las, łąka, pole i ogród. Jednem słowem, zamiast dawania dzieciom realnych, konkretnych wiadomości, kształci się je w powtarzaniu bezmyślnych opowiadań. Jest to zatem tylko nowy wykład języka rosyjskiego. W wyższych klasach to samo, nie mówi się tam n. p. o cechach charakterystycznych gawrona, ale każe rozczulać się nad r o s y j s k i m gawronem, rosyjską świnią lub baranem.

Charakterystyczne jest i to, że nie potrafiono znaleźć w państwie rosyjskiem 28 przyrodników dla gimnazyów Królestwa. Dostaliśmy więc jednego filologa, dwóch aptekarzy, pięciu doktorów wojskowych i coś półczwarta przyrodnika; resztę stanowią matematycy. No, ci będą umieli uczyć!

Tyle na dziś można powiedzieć o reformie.

Radom. (*Gimnazyum żeńskie.*) Zapewne będzie to dopiero pierwsza korespondencya z naszego gimnazyum, a wywołało ją silne oburzenie wszystkich uczennic.

Jeszcze chyba nigdy nie zabierano się tak usilnie do rusyfikowania nas, jak w tym roku. a zawdzięczamy to nowej przełożonej Lubomirowej, ex-przełożonej Zakładu głuchoniemych w Warszawie, która niedawno miała głośną sprawę.

Bojąc się, by łączność między koleżankami nie posłużyła do zawiązania jakiego kółka, nie pozwalają przyjaciółkom siedzieć w klasie obok siebie, lecz miejsca są tak naznaczone, że sąsiadką polki jest rosyanka. Te zaś ostatnie pozostają w bardzo dobrych stosunkach z władzą i trzeba tylko niebacznego słówka, żeby dostać 4, a nawet 3 ze sprawowania.

Okiem i prawą ręką przełożonej jest klasowa dama 3-ej klasy Mońko. Krążąc zręcznie po korytarzach gimnazyalnych, rzuca spojrzenia na wszystkie strony, a spostrzegłszy gromadkę rozmawiających uczennic zbliża się na palcach i usłyszawszy polskie słowo, przeprowadza ścisłe śledztwo, a następnie winowajczynię posyła do przełożonej, aby się sama oskarżyła i poprosiła o karę za tak wielkie przestępstwo. Jeżeli zaś, co się bardzo rzadko zdarza, przełożona ograniczy się na powiedzeniu kilku ostrych słów, Mońko udaje się do niej i stanowczo żąda zmniejszenia stopnia ze sprawowania, choćby uczennica nie była z jej klasy.

Regularnie dwa razy do roku, rosyjskie towarzystwo urządza amatorskie przedstawienia na korzyść swej ochrony.

Na ostatnią próbę władza szkolna usiłuje zaprowadzić jak największą liczbę uczennic, dowodząc, że po pracy przyjemność jest konieczną. Aby zachęcić do dalszego bywania w teatrze, damy klasowe są uprzedzająco grzeczne dla polek: częstują je słodyczami, zabawiają rozmową itp.

To też uczennice niższych klas zachęcone tak uprzejmem obejściem, chodzą i na następne przedstawienia, nawet będąc już w wyższych klasach i zapominają, że to, co uchodziło dzieciom, nie uchodzi dorastającym panienkom.

Szczególniejszą opieką władzy cieszy się VI. klasa, w której rzeczywiście dzięki dobrej woli kilku koleżanek, zaczyna się budzić życie koleżeńskie. Od początku roku szkolnego obiecywano szóstoklasistkom po egzaminach wielką przyjemność, połączoną z pożytkiem, jako nagrodę za postępy w naukach.

Otóż w tych dniach zjawia się przełożona i ogłasza zgromadzonym uczennicom, że ową przyjemnością ma być wycieczka do Petersburga w towarzystwie przełożonej, dyrektora, dwóch dam klasowych i innych osobistości. Chcąc zachęcić uczennice do tej podróży, obiecują obiad u ministra, przedstawienie u dworu, zwiedzenie wszystkiego godnego uwagi, a zapewne i Petropawłowska, gdzie jak wiadomo zginęło tylu polaków, że od krwi ich zabarwiłaby się Newa.

Jako zapłatę za ową wielką przyjemność, żądają po 30 rb. od osoby, dodając, że o ile kto ma wielką ochotę jechać i tylko brak środków stoi na przeszkodzie, może dostać na podróż częściową zapomogę, lub też całkowitą z rządowych pieniędzy.

Nie jest to więc projektem przełożonej, ani dyrektora, gdyż oni nie rozporządzają rządowymi pieniądzmi, a sami nie ofiarowaliby własnych funduszów dla przyjemności uczennic.

Czyż nie jest to oburzające!!!

Widząc, że polek nie wzruszają żadne dokuczania i prześladowania, chcą je teraz rusyfikować zapomocą przyjemności, na które każdy młody umysł jest wrażliwy.

Pominąwszy, że podróż jest przedsiębraną do Rosyi, jakąż rękojmię opieki nad córkami dają matkom: klasowe damy i przełożona, biorąc młode dziewczęta na kilka tygodni do obcego, dużego miasta!

Sądząc ę ostatniej sprawy pani Lubomirowej — żadnej!

Radomianki.

Jasło 19 marca. Pierwsza to może korespondencya z Jasła. Ha, czegoż się spodziewać po tak zapadłym kącie!

Arkusze całe możnaby pisać o tutejszych profesorach i haniebnych stosunkach, ale nie mogę nadużywać gościnności „Promienia“.

Zacznę od pierwszych, a przedewszystkiem od dyrektora Słotwińskiego. Oczywiście, będąc dyrektorem, spełnia swe obowiązki bez ubliżenia złotemu kołnierzowi. Przy każdej sposobności oświadcza, że „paragrafy“ na to, lub na owo nie pozwalają“. Postępując z młodzieżą nawet najwyższych klas, jak ze smarkaczami, nazywa siebie ojcem, który jednak za byle jakie przewinienie karze surowo. Opowiada, że biblioteka uczniów za jego dyrektorstwa nadzwyczajnie wzrosła i życiodajne rozlewa na okół blaski, gdy tymczasem (pominąwszy to, że od trzech miesięcy

z powodu „porządkowania“ jest zamkniętą) — zawiera kilka starych szpargułów Kraszewskiego i Korzeniowskiego, 50 egzemplarzy „Pamiętników Paska“ i takie książki, jak „Pamiętniki mądrej muchy“. O nowej literaturze ani słychu...

Celem „rozszerzenia wiedzy uczniów, na rozmaitych polach“ obiecuje pan dyrektor urządzać odczyty. Otóż w grudniu odbył się pierwszy taki odczyt: „O wpływie alkoholu na organizm człowieka“. Pominąwszy to, że temat lepiej by odpowiadał profesorom niż uczniom, wątpię, czy odczyt przyczynił się do „rozszerzenia wiedzy uczniów“. Sam prelegent wywołał ironiczne uwagi, gdyż profesor ten jest znany z tego, że umie przedziwnie wychylać kieliszki. Reszta zapowiedzianych odczytów nigdy zdaje się nie dojdzie do uszu uczniów, spragnionych „rozszerzenia wiedzy na różnych polach“. Pan dyrektor jest wielkim filantropem. Stara się wszelkiemi siłami doprowadzić do skutku wybudowanie bursy, któraby była „prawdziwem dobrodziejstwem“.

Obok dyrektora należy się poczesne miejsce jego urzędowemu zastępcy prof. Ziobrowskiemu. Pan ten minął się z powołaniem, gdyż urząd szpicla daleko lepiej by mu odpowiadał. Niezmordowany ten pracownik położył takie zasługi w urzędowaniu, że należy mu się już złoty kolnierz. Świadczą o niej idyotyczne dowcipy, z których sam się najbardziej śmieje. W klasyfikacyi nieubłagany — co więcej niesprawiedliwy. Czasem na tych, którzy się zupełnie niespodziewają spada, jak grom „singel“.

Do kompletu dyrektorów trzeba dodać dyrektora „folwarku“*) Łozińskiego. Udziela historyi naturalnej. Nauka zasadza się na dosłownem wybębnieniu z książki, gdyż biedaczysko prof. nic ponadto nie umie. To też tego wymaga z uporem pijanego, nie szczędząc przy pytaniu takich epitetów jak „bydle“ i t. p.

Czwartym filarem jasielskiego gimnazyum jest profesor Truszkowski, zwany „beczką“. Uczy historyi, jednak lekcye jego są raczej pogadankami o „polityce“. Całe godziny trawi na opowiadaniu banialuk o socyalizmie, przyczem pod niebiosa wynosi stańczykeryę. Na takich potentatów wiedzy jak Tarnowski, Szujski i inni nie ma słów pochwały. Raz krzyknął w klasie z uniesieniem: „Co ty sobie myślisz, taki Tarnowski, czy on by nie mógł żyć spokojnie, a jednak pracuje!“ A kiedy mu ktoś wspomniał, że arystokracyę na każdym kroku protegują, wyrwał

*) Miejscowa nazwa filii.

mu się okrzyk pokrzywdzonego: „A ja?! co mi dali? jestem dyrektorem?!“ Nie waha się również mówić w klasie, że „Czas“ i „Przedświt“ coś wartają a reszta śmiecie. O swoich zdolnościach opowiada legendy. Naprzykład, że cztery zadania dyktował kolegom, a sam piąte pisał. (Podobno 3 razy egzamin profesorski składał). Jeszcze jedno. Podejrzywając jednego z uczniów IV. kl. o socyalizm, wypędzał go z klasy i tak sekował, że słaby i chorowity chłopak popadł w obłąkanie. Był to uczeń bardzo zdolny. Fakt przeminął bez echa, a jednak warto, żeby znalazł gdzieś oddźwięk.

W końcu wypada wspomnieć profesora Erbena. Pasyonat, przy lada sposobności unosi się, a wtedy krzyczy tak donośnie, że zachodzi obawa, czy szyby ustoją w ramach. Biada onemu, do którego te słowa skierowane. Gdzie może, śledzi uczniów i denuncyuje. Matuszka Austrya jemu Ojczyzną, nie waha się więc wpajać miłość ku niej. Ciągle prawi o sumiennem spełnianiu obowiązków, choć sam ich nie wypełnia. Pozuje on na wykształconego, gdy tymczasem wyrywają mu się takie głupstwa, jak, że „Pieśń Wajdeloty“ jest w „Grażynie“, że w „Irydionie“ znajdują sią reminiscencye „Fabioli“ i t. p.

O reszcie z bardzo małymi wyjątkami, nie można więcej powiedzieć nad to, że są zwykłymi belfrzynami, jakich wielu w każdem gimnazyum.

Młodzież można podzielić na trzy grupy. Jedna, do której najwięcej należy, to ci zwykli gimnazyaści, którzy po za pięknym mundurem i spotkaniem się z panną nic nie widzą i nic nie chcą widzieć.

Druga znów — szowiniści narodowi. Ci każą niewzruszenie wierzyć w „Tekę“ i „Wiek XX“, a kto by się sprzeciwiał ich hasłu: „Jak śmierdziało niech śmierdzi, byle narodowo“ — niech będzie wyklęty. Wielu ich na ilość, ale na jakość mało!

Nie wiele jeszcze tych, którym nie wystarcza uczenie się historyi polskiej i literatury polskiej — ale dobrze i to, że w Jaśle zaczyna się już budzić wolniejsza myśl.

Klasyfikacya na piewszy kwartał wypadła tu okropnie. Dość wspomnieć klasę VI., gdzie w jednym oddziale było dwójek 19.

Mieliśmy tu rekolekcye. Pomiędzy innemi palnął sobie Ojciec duchowny takie zdanie: „Idźcie do szpitali, ile tam kalek, idźcie na wieś, ile tam nędzy, ile tam czarnych chwil! A to wszystko są skutki grzechu!“

Niema to, jak tak krótko załatwić się z wszelką nędzą!

Kończę, gdyż i tak rozpisałem się na dobre. Nie może to jednak pomimoto dać dokładnego wyobrażenia o Jaśle. Będziemy się starać w przyszłych korespondencyach uzupełnić braki.

B.

Brzeżany. Oddawna już nie przedarł się do red. Promienia żaden głos z klasycznej świątyni nauk, zwanej c. k. wyższem gimnazyum w Brzeżanach.

Cywilizacya dochodzi do nas przynajmniej w pięć lat później i przefiltrowana przez bystre umysły grona nauczycielskiego, oświetla swem nieco nafcianem światłem pełne wybojów mózgownice przyszłych obywateli

Już sam budynek, mieszczący w swych murach zakład, świadczy o tem, że długo myślano, jaki lokal byłby najodpowiedniejszym na magazyn wszelkich scyencyi, nim w kwestyi wyboru uczyniono stanowczy krok. Umieszczono nas w otoczeniu kilkudziesięciu przekupek rozmaitej narodowości. Kiedy nadejdzie dzień targowy, następuje koncert, który w akustycznych salach gimnazyalnych ułatwia młodzieży pojęcie prawdziwego piękna i harmonii, zrozumienie utworów klasycznych i matematycznych formuł.

Ciekawi i nieciekawi mają sposobność przysłuchiwać się niezbyt wybrednym komplementom, zamienianym w sferach handlowych, operujących głównie na dziedzińcu gimnazyalnym. W tak trafnie wybranym budynku prezyduje nadzwyczaj dobrane grono nauczycielskie. Pomijamy p. Dyrektora, będącego prototypem wszystkich dyrektorów galicyjskich szkół średnich, ponieważ ta osobistość niebawem pójdzie w odstawkę. Przystępujemy wprost do luminarza naszego zakładu, koryfeusza św. teologii, posiadającego już galicyjską sławę ks. Hocheckera. Ze szczególnem upodobaniem rozszerza on pośród młodzieży serwilizm i służalczość, nie cofa się nawet przed wszczepianiem w młode dusze jadu demoralizacyi przez szpiegostwo i denuncyacye. Światłymi swymi dowodami zbija wszelkie naukowe teorye; ciekawy jest jego kontradarwinowski (według mniemania ks. katechety) argument, który mieli koledzy z VI. kl. sposobność słyszeć i podziwiać. Uczeń zapytany przez niego, jaką dałby odpowiedź, gdyby ktoś twierdził, że człowiek od małpy pochodzi, milczy i gryzie usta, by nie wybuchnąć śmiechem; wtedy światły duszpasterz mówi:

„A ta chibażto tak, ta dziękuję, ta powiedz mu, że jego babka była świnią“. Ciekawe są jego poglądy patryotyczne; czasami urządza nam szopy wstrętne swą obłudą, kiedy jako Jeremiasz na gruzach Jerozolimy, patetycznym głosem wygłasza uwagi tyczące się naszej „biednej Ojczyzny“. Skoro uczniowie VI. kl. urządzali zwyczajną doroczną uroczystość u kolumny pułkownika wojsk polskich Garczyńskiego, oraz odnowienia krzyża krożańskiego, zacny ten kapłan-patryota wygłaszał wobec niższego gimnazyum swe poglądy w mniej więcej następujący sposób: „A ta chiba tak, ta wy śpiewacie jakieś pogańskie pieśni na cmentarzu, a to miejsce poświęcone, ta dziękuję: oni tam o dziewkach, o wódce śpiewają“. Z trudem zaledwie zdołano mu wyperswadować, że uwolnił z bursy na godzinę dyrygenta do kierowania chórem podczas tej uroczystości; nawiasem dodamy, że jak zawsze śpiewaliśmy pieśni patryotyczne, co zaś przewielebny ks. kanonik znalazł w nich „pogańskiego“ o „dziewkach i wódce“, tego nie wiemy. Bezdenna naiwność tego człowieka zaczyna już być przysłowiową; gdy wychowankowie bursy prosili go o pozwolenie pójścia do teatru na przedstawienie „Królowej przedmieścia“, wmówiono weń bez trudu, że autorem tej sztuki jest Henryk Sienkiewicz, wtedy dopiero rozjaśniło się oblicze ks. kanonika, a usta wyrzekły tonem głębokiego przekonania sakramentalne słowa: „A to naprawdę Sienkiewicz? Jak tak — to idźcie!“

Drugą niwą, na której również z ogromnem powodzeniem pracuje, jest bursa polska, gdzie jako prefekt ma absolutną władzę życia i śmierci. Pod despotycznymi jego rządami zmieniły się sale tego wzniosłego i humanitarnego zakładu na cele klasztorne, po których jak duch opiekuńczy przesuwa się z trzciną w ręku ks. prefekt. Zaprowadził między swymi wychowankami różne reguły, które pod karą wykluczenia z bursy każdy wykonywać musi. Szczególnym okazem tego jezuickiego sposobu wychowania jest tak zwane „silentium“, które trwa przez 2½ godziny; w czasie tym nie wolno uczniom przemówić ani nawet uczyć się głośno. O pójściu na przechadzkę choćby na ½ godziny niema naturalnie mowy. Kolegom mieszkającym po za bursą nie wolno tam wchodzić, ponieważ ks. prefekt twierdzi, iż oni wnoszą tam jakieś nadgniłe pojęcia z coraz to bardziej psującego się świata. Najlepiej świadczy o głębokiem wykształceniu jakiś szczególny książkowstręt przewielebnego ks. kanonika — prefekta.

Założyciel bursy ś. p. Jakubowicz zostawił temu zakładowi na własność bibliotekę, składającą się z przeszło 2400 książek w języku polskim, niemieckim i francuskim; książki te przeznaczone są, tak nam się przynajmniej zdaje, dla uczniów, gdy tymczasem służą myszom i szczurom do wyścielania swych gniazd...

Z tego, cośmy tutaj napisali, poznają szan. koledzy, że osobistość ta dostarczyła nam tyle tematu do korespondencyi, iż opisanie działalności obywatelskiej innych pp. c. k. profesorów gimnazyum brzeżańskiego musimy odłożyć do dalszych numerów „Promienia". *Jamita.*

KRONIKA.

Kolegom-abiturycntom, zasiadającym 5. maja do pisemnego egzaminu, zasyła Redakcya serdeczne pozdrowienie i życzenia jak najpomyślniejszego wyniku.

Kol. Weinfeld, dotychczasowy administrator naszego pisma, otrzymał urlop do września.

Ohydne. Mamy do zanotowania ciekawy fakt postępowania kapłana katolickiego, głoszącego chyba przez ironię miłość bliźniego. Oto w gimnazyum V. we Lwowie panują nadzwyczaj przyjazne stosunki między kolegami żydami a katolikami. Nie podobało się to jednak osławionemu ks. Gnatowskiemu, który stara się wzbudzić w najohydniejszy sposób wzajemną nienawiść. Na godzinach religii odczytuje nazwiska uczniów żydów i szydzi z nich w sposób godny zwykłego, brukowego demagoga antysemickiego. Zapytujemy Wysoką c. k. Radę szkolną, czy takie działanie na najniższe instynkty ze strony księdza prałata uważa za czynnik pedagogiczny?

Piśmienne egzamina dojrzałości rozpoczną się we wszystkich szkołach średnich galicyjskich dnia 5. maja 1902.

Ustne egzamina dojrzałości rozpoczną się:

A) w gimnazyach: w Bochni 9. czerwca, w Brodach 2. lipca, w Brzeżanach 19, czerwca, w Buczaczu 23. czerwca, w Bąkowicach pod Chyrowem 20., maja, w Drohohyczu 8. lipca, w Jarosławiu 6. czerwca, w Jaśle 21. czerwca. w gimnazyum I. w Kołomyi 12. czerwca, w gimnazyum II. w Kołomyi 17. czerwca, w gimnazyum św. Anny w Krakowie dla mężczyzn 26. maja, dla kobiet 6. czerwca, w gimnazyum św. Jacka w Krakowie 9. czerwca, w gimnazyum III. w Krakowie 26. maja, w gimnazyum akademickiem we Lwowie 26. maja w gimnazyum II. we Lwowie: dla mężczyzn 23. czerwca, dla kobiet 28. czer-

wca, w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie dla mężczyzn 19. czerwca, dla kobiet 27. czerwca, w gimnazyum IV. we Lwowie w zakładzie głównym 17. czerwca, w oddziele równorzędnym 17. czerwca, w gimnazyum V. we Lwowie w zakładzie głównym 20. czerwca, w oddziele równorzędnym 23. czerwca, w Nowym Sączu 14. czerwca, w Podgórzu 2. czerwca, w gimnazyum I. w Przemyślu 4. czerwca, w gimnazyum II. w Przemyślu 17. czerwca, w Rzeszowie 21. maja, w Samborze 13. czerwca, w Sanoku 3. lipca, w Stanisławowie 2. lipca, w Stryju 25. czerwca, w gimnazyum I. w Tarnopolu 17. czerwca, w Tarnowie 24. maja, w Wadowicach 9. czerwca, w Złoczowie 10. lipca.

B) w szkołach realnych: w Krakowie 10. czerwca, we Lwowie 21. maja, w Stanisławowie 8. lipca, w Tarnopolu 1. lipca.

Poseł Daszyński wygłosił niedawno przemówienie przy obchodzie 10-cio letniego istnienia polskiego robotniczego stowarzyszenia »Siła« w Wiedniu. Wyjmujemy z tej mowy jeden ustęp, który jest bardzo charakterystyczny i wart zacytowania, gdyż warto go zawsze przypominać ludziom, oskarżającym socyalistów o »beznarodowość«. Poseł D. powiedział mianowicie: »polska soc.-demokracya, wypełniając obowiązki klasowe, zarazem czyni także zadość obowiązkowi narodowemu i dziś nie śmie nikt uczynić socyalistom polskim zarzutu, jakoby ci nie byli dobrymi patryotami«.

Parę słów prawdy. Profesor Dr. Warmski wygłosił w Towarzystwie nauczycieli szkół wyższych odczyt na temat: »wychowanie a szkoła«.

Wychodząc z założenia, że równie ważnem zadaniem szkoły, jak nauczanie, jest wychowywanie, wykazuje, że szkoła obecna najzupełniej wyzbyła się obowiązków wychowawcy. »Szkoła obecna chce wychowywać tylko przez naukę (treść książek), a zapomina o woli i uczuciach, które mimo to nabywają nałogów niekontrolowanych i najczęściej złych«. Ośrodek wadliwości widzi prelegent w centralizacyi szkół, w treści planu naukowego i w braku proporcyi między wymaganiami szkoły a uzdolnieniem uczniów. Bardzo słusznie zauważa dr. W., że nasze szkoły grzeszą przeciw wychowaniu przez zdegradowanie nauczycieli do roli maszyn metodycznych, co roku ulepszanych, celem pokonania ogromu materyału i zniszczenia ich indywidualnej samodzielności — zdaniem prelegenta — największej siły edukacyjnej w szkole.

Notujemy ten wypadek, dość rzadki zresztą w sferach nauczycielskich, z nadzieją, że głos Dra Warmskiego, nie będzie głosem wołającego na puszczy, ale i z tą uwagą, że niedość jest skrytykować stan obecny, ale wprost drugą częścią spełnionego już obowiązku obywatelskiego, jest zaprotestować przeciw policyjnym zapędom, które sfery miarodajne ochrzciły mianem »reformy szkół średnich«.

Jeden z wielu. Chodził do klasy piątej gimnazyalnej.

Postać jego tak zaniedbana przez naturę, taka długa i niezgrabna wyróżniała go między kolegami. Ta jego niezwykła, w oko wpadająca długość, rażąca filisterski smak jego nauczycieli, stała się jego nieszczęściem.

Ponad wszystkich wystawała jego głowa z okularami na nosie, przez których szkła oczy jego wyglądały jak bezkształtne dwie masy białe z czarnemi smugami we środku. Musialo to razić.

Więc konsekwencya naturalna: bezlitośne prześladowanie, by się go pozbyć z klasy, by stracić z widoku tę głowę ponad wszystkie wystającą, te oczy bezkształtne.

»Za mało się uczy« — powiada nauczyciel do ojca — »za mało, a zresztą za długi«.

A ojciec przyjmuje do wiadomości tylko część pierwszą i beszta i krzyczy i łaje.

Koniec kursu. Za długi, więc dostaje świadectwo stopnia drugiego.

A koledzy się dziwią i dziwią.

Nie mogą pojąć, aby on rozstał się z nimi, on, który umysłowo o tyle wyżej stał od nich. Nie rozumieją tego, że za długi.

Nie mogą tego pojąć, aby on, który był dla nich pomocą, on, który był najlepszym kolegą i przyjacielem, on, który zapoznawał ich ze światem, ludźmi, aby on był gorszym od nich.

Ale odwołania nie ma. Wyrok zapadł.

A w domu u niego piekło. Ojciec znać go nie chce.

Odwiedziłem go w tym czasie, aby pożyczyć u niego książkę (miał bibliotekę własną, około 500 książek, kupionych za pieniądze z lekcyi). I przeraziła mnie ta dziwna smętność, ten dziwny jego smutek, przebijający się w jego wielkich, bezkształtnie przez szkła wyglądających oczach.

Właśnie było po jednej z burzliwych rozpraw z ojcem. Siedział spokojnie zapatrzony w dal, na mnie wcale nie zwracając uwagi.

Szanując jego boleść, cicho odszedłem.

Następnego dnia byłem znowu u niego.

Tym razem był już bardziej ożywiony; przepraszał mnie za wczorajszą niegrzeczność, a chcąc mi ją wynagrodzić, zaczął wylewać swą duszę przedemną.

I usłyszałem, że on, który całemi nocami uczył się i czytał przy świeczce z trudnością nabytej, on spotykał się ciągle z zarzutem lenistwa, że on, który czcił i szanował ojca jak świętego, cierpiał od ojca jak męczennik.

Już miara przebrana.

Odtąd chce pracować na siebie sam, gdzieś w cichości i nikomu nie zawadzać, i dla nikogo nie być ciężarem.

Od tego czasu szukał sobie pracy.

Więc najpierw chciał wstąpić jako pisarz do jakiegoś urzędu; postać jego nie podobała się.

Był za długi i za niezgrabny.

Chciał wstąpić do sklepu; znowu to samo.

Postanowił jeszcze ostatni raz spróbować szczęścia i wprosić się gdzie jako robotnik. Próba się nie udała.

W dwa dni potem, 2. grudnia 1898, znaleziono trupa jego za miastem. Odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu.

Był dla świata »za długi«.

Trójzaborowa straż pożarna. Udział młodzieży w ruchach narodowych, a tembardziej branie przez nią inicyatywy jest solą w oku wszystkich naszych konserwatystów, którzy chcieliby może Polski (i to nie wszyscy), ale wyobrażają sobie, że ona spadnie kiedyś z nieba, jak manna żydom na puszczy, albo jak order po wysłużeniu odpowiedniej ilości lat w urzędzie. To też panowie ci po każdej demonstracyi, urządzonej przez młodzież, w niebogłosy zaczynają krzyczeć, że szkoda marnować siły, które lepiej zużytkowane zostaną w przyszłości. Co w tem najkomiczniejsze, to, że wszystkie te strugi zimnej wody wylewane są na pożary, dawno wygasłe. Młodzież nie demonstruje bowiem dla przyjemności demonstrowania, ale wtedy, gdy zachodzi rzeczywista potrzeba, a z jej zniknięciem wraca do zwykłego trybu życia. Dlatego też odezwa lwowska, podpisana przez 61 znakomitości, wzbudziła w nas tylko uśmiech politowania, a taki sam los spotka prawdopodobnie pismo, wystosowane do młodzieży zaboru pruskiego przez 99 »mniej lub więcej znanych obywateli Poznańskiego i Prus Królewskich«, w którym błagają ją, by »nie łączyła się w żadne towarzystwa, żadne związki«, oraz »nie wchodziła w kolizye z prawem«, (ładne to prawo, które zabrania mówić po polsku i pozwala torturować dzieci!). *Der dritte im Bunde* (trzeci w szajce), jest to t. zw. »Liga narodowa« warszawska, która w grzmiącej odezwie zwraca się do gimnazyastów warszawskich, by nie demonstrowali z powodu sprawy siedleckiej. Cała ta straż pożarna zasługiwałaby na ostre skarcenie, gdyby nie to, że działalność jej nie ma najmniejszego znaczenia.

„Przegląd Wszechpolski“ (Nr. 3) reklamuje w dziale ogłoszeń dzieła ks. Kalinki i St. Tarnowskiego, między innemi dużym drukiem »Nasze dzieje w XIX. w.« tego ostatniego. Ostrzegamy kolegów by się nie dali złapać i nie kupowali tych tendencyjnych paszkwilów, mających na celu wyłącznie zohydzenie najświetlejszych scen z naszej przeszłości.

BIBLIOGRAFIA.

Wiliam Moris. Wieści z nikąd, czyli epoka spoczynku. Kilka rozdziałów utopijnego romansu. Z angielskiego oryginału spolszczył Wojciech Lonkiewicz, Lwów, nakładem Altenberga 1902.

Utwór powyższy pojawił się naprzód w odcinku „Naprzodu“, teraz zaś wyszedł w innem tłómaczeniu. Jest to utopia w rodzaju

Bellamiego „Roku 2000-go“, różniące się od każdej książki tem, że Bellamy daje nam obraz społeczeństwa, zorganizowanego kolektywistycznie i wzorował się na pisarzu amerykańskim Gronlundzie, gdy Morris jest czystej wody anarchistą. Społeczeństwo jego, to jest wolna spółka ludzi, którzy nie rozumieją najmniejszego przymusu i rządzą się wyłącznie wskazówkami rozumu oraz sumienia. Niema tam zatem przymusu szkolnego, ba niema nawet wcale narzekania w dzisiejszem znaczeniu tego słowa: dzieci same nabywają wiedzę, tak, jak im się podoba i same wyszukują sobie wszystko to, co im jest potrzebne. Nie ma tam też żadnej odpowiedzialności karnej; morderca, który zabił człowieka, ścigany jest wyrzutami sumienia, tak, iż otoczenie jego myśli ciągle o tem by uchronić go od samobójstwa. Wszyscy pracują tyle, ile chcą, a całość sama się składa. Praca odbywa się w warunkach jak najprzyjemniejszych, w ubraniach jedwabnych, wśród ciągłej wesołości, między jedną ucztą a drugą. Każdy produkt nosi artystyczne piętno jego twórcy, a brzydkich rzeczy wcale się nie produkuje. Braki istnieją, ale nie produktów, tylko ludzi, którzyby chcieli je brać. Co ciekawe, to, że autor zdaje się wierzyć w częściowy zanik produkcyi maszynowej i stosowania wynalazków technicznych, a natomiast ogromny nacisk kładzie na wartość samodzielnej, prawdziwie twórczej pracy.

Dużo w tem prawdziwej „utopii“, a całość daleko mniej wydaje się ziszczalną, niż u Bellamiego, ale wiele też ciekawych spostrzeżeń. Książka czyta się łatwo i pod względem literackim wyżej stoi od „Roku 2000-go“. Przy całej nędzy i ohydzie stosunków dzisiejszych przyjemnie odpocząć myślą w sferach fantazyi, która nieraz ma wiele prawdopodobieństwa.

POKWITOWANIA.

Na fundusz ochronny złożyli. VIII. kl. IV. (VII.) gimn. K 9·10, VII. kl. IV. (VII.) gimn. 1·24. Składka (s) 2·37, Lekarz 3. Składka (m) (n) 2·20, Staraniem kol. Stanisława 6. Lista kol. A. I. z W. 20·34.

Na relegowanych z Siedlec. Koledzy z wyższego gimn. w Tarnowie K 33.

Na fundusz prasowy. X. ze Złotopola 2 rs. = K 5, Kol. z Kijowa 40 rs. = 101·40, Grono kobiet z za kordonu 36 rs. 50 kop. = 92·19, Kol. W. z Hr. K. 2. Kol. Okuński zebrane w Berlinie i Wiedniu 5·20, Kol. T. K. przesłany zakład 1. „Nieznany“ 10 fr. = 9·54, Kol. K. z świąt 2·04.

Na zwrot 200 rb. T-wu Dobroczynności w Moskwie. »Nieznany« 10 fr. = K 9·54, Dr. H. Gierszyński z Paryża 10 fr. = 9·54, Polska młodzież szkoły średniej w Bielsku 4·10.

Na liście kol. W. J. K 6·30, F. S. 2·00, B. Ż. 1·50, E. K. 7·04, S. Kr. 4·10, K. K. 5·71,

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Do wszystkich naszych przygodnych, oraz stałych współpracowników. Pomimo najszczerszych chęci, nie jesteśmy w stanie uczynić zadość wyrażanym bardzo często prośbom natychmiastowego listownego odpowiedzenia, czy dany artykuł, korespondencya, lub często nawet wiersz zostanie umieszczony w »Promieniu«. Do tego celu służy rubryka odpowiedzi redakcyi. Mamy nadzieję, że koledzy zechcą uwzględnić nasz brak czasu i będą czekali cierpliwie na pojawienie się numeru. Red.

Kol. Lesław. Artykuł p. t. »Wiara a postęp« jest żywo napisany i zawiera zdrowe myśli, nie możemy go jednak umieścić, gdyż przedmiot powinien by być, zdaniem naszem, bardziej szczegółowo opracowany. Przy sposobności zwracamy uwagę, że z zasady drukujemy tylko artykuły, które w całości znajdują się w naszych rękach. Wiersz dobry, ale są jeszcze braki pod względem formy. O książkę prosimy.

Kol. Zelimir. Najzupełniej podzielamy zdanie Wasze, że w programie samokształenia powinna być uwzględniona literatura wogóle, a w szczególności poezya porozbiorowa, ale przypominamy, że nasz „Przyczynek do programu samokszt.« nie miał bynajmniej pretensyi wyczerpania wszystkich gałęzi twórczości ludzkiej. Była to po prostu garść tematów, mających rozszerzyć horyzont myśli czytelników. Właściwy program teraz dopiero zaczyna się drukować.

Nieznany z Paryża. Serdeczne dzięki za Wasze gorące słowa sympatyi. Pozdrowienie i braterstwo.

Zarząd „Promienia“ w Leoben, oraz Komitet wiecowy w Monachium. Rezolucyi nie umieszczamy, gdyż zostały one podane przez inne pisma.

Korespondent z Warszawy. Za korespondencyę dziękujemy. O artykuł »Studenterya a społeczeństwo« prosimy.

Kol. M. Wiersza, tłómaczonego z włoskiego, o ambasadorze pruskim, umieścić nie możemy dla braku miejsca. Dziękujemy za pamięć.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Kachnikiewicz Janusz Stanisław.**
„Drukarnia Udziałowa“. Lwów, Lindego 8.